Nr 5 Maj 1949

ECHO

DOMU MACIERZYSTEGO

CÓREK MIŁOSIERDZIA

ŚW. WINCENTEGO á PAULO

NAKŁADEM SIÓSTR MIŁOSIERDZIA w POLSCE

TREŚĆ

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

D. Z. G. D w Sandomierzu. L. 020601, Nr zam. 70. 5-VII. Nakł. 400.

ECHO DOMU MACIERZYSTEGO

Maj 1949 r.

SŁOWO OD PRZEŁOŻONYCH
(Najprzew. Ojca)

NAJŚWIĘTSZA PANNA MATKA NASZA

która CHCE i MOŻE nam pomagać.

W tym pięknym miesiącu maju myśli nasze i uczucia zwracają się w sposób szczególny do Najśw. Dziewicy Marii. Chociaż każdego dnia roku o Niej myślimy, miło nam jednak korzystać ze szczęśliwej okazii, by więcej o Niej myśleć w ciągu tego miesiąca czci Jej poświęconego. Czyniąc tak odpowiadamy zaleceniom św. Wincentego i św. Ludwiki, którzy gorąco pragnęli, byśmy korzystali z każdej sposobności dla oświadczenia naszej miłości Najświętszej Dziewicy. Św. Leon Wielki, Papież, powiedział, że nie możemy nigdy mówić za wiele o miłosierdziu Boga. Zastosujmy te słowa do Najśw. Dziewicy i powiedzmy, że nie można nigdy zanadto o Niej myśleć, ani za wiele mówić o dobrodziejstwach płynących dla nas z takiego nastawienia naszych myśli.

Najświętsza Dziewica chce nam pomóc.

Najśw. Panna kocha nas tak bardzo, że sobie nawet wyobrazić tego nie możemy. Będąc pełną łaski, ma Ona dla nas miłość w stopniu nie do wypowiedzenia. Objawy tej miłości widzimy w nawiedzeniu św. Elżbiety, w Kanie gdy prosiła o przemienienie wody w wino i gdy stała u stóp krzyża Swego Syna. Jakaż to niezmierna miłość!

Cała ta miłość, jaką nam teraz okazuje, opiera się na wielu powodach.

Kocha nas Ona, bo nas Bóg stworzył na Swoje podobieństwo. Kocha nas, bo Syn Jej odkupił nas Krwią Swoją

Przenajdroższą. Kocha nas, bo Bóg chce, byśmy kiedyś byli w niebie. Ale kocha nas także ze szczególniejszego tytułu, bo Jezus Chrystus mianował Ją naszą Matką u stóp krzyża, gdy powiedział do św. Jana, umiłowanego Swego ucznia: „Oto Matka twoja".

Maria jest naszą Matką. Jakaż to radość, jaka zachęta, jaka pociecha! W Niej znajdziemy zawsze całe uczucie, całą miłość, całe poświęcenie najlepszej matki ziemskiej dla swych dzieci, a to wszystko w najdoskonalszym stopniu. Gdybyśmy mogli zebrać w jednym sercu najpiękniejsze i najcenniejsze przymioty wszystkich matek, które żyły kiedykolwiek i które żyć będą, byłoby to tylko słabym odbiciem, bardzo niedokładnym i niedoskonałym podobieństwem miłości, jaka płonie dla nas w sercu Najśw. Dziewicy.

Miłość Swą szczególnie dla Zgromadzenia Córek Miłosierdzia objawiła wiele razy, przede wszystkim ukazując się św. Katarzynie Laboure w kaplicy Domu Macierzystego i czyniąc ją narzędziem niezliczonych błogosławieństw.

Jakież mamy potężne pobudki do ufania miłości Najśw. Dziewicy dla nas. Możemy być pewne, że ma dla nas serce matki, tak odnośnie do Zgromadzenia, jak i do każdej Siostry w szczególności. Możemy śmiało z całą ufnością uciekać się do Niej we wszystkich naszych trudnościach, możemy przedstawiać Jej nasze pragnienia odnoszące się do spraw Pana Jezusa w naszych duszach i w duszach innych; zawsze znajdziemy Ją gotową nam dopomóc jako nasza matka.

Najświętsza Dziewica może nam pomóc.

Z racji swego udziału we Wcieleniu i w Odkupieniu, z racji swej nadzwyczajnej świętości, Najśw. Dziewica cieszy się szczególną potęgą nad Sercem Swego Boskiego Syna.

Pochwały, jakie Jej oddaje Kościół św. w Litanii, wyrażają moc Jej wstawiennictwa u Boga i powody tej mocy w tych pochwalnych wezwaniach: „Święta Boża Rodzicielko, Święta Panno nad pannami, Matko łaski Bożej, Matko Stworzyciela, Matko Odkupiciela, Panno można, Przyczyno naszej radości, Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych, Wspomożenie wiernych, Królowo Anio-

łów, Królowo wszystkich Świętych, Królowo bez zmazy poczęta". Jakież to dla nas pokrzepienie, gdy codziennie odmawiamy tę Litanię do Najśw. Panny!

Potęga Najśw. Dziewicy dodaje nam wiele odwagi i ufności, gdy rozważamy to co mówią o Niej święci. Z jakąż pięknością i głębokością myśli zaprasza nas św. Bernard do ufności w Niej, tak się odzywając: „Maria jest tą Gwiazdą, której blask oświeca świat cały. O wy wszyscy, którzy podróżujecie przez świat jak przez wzburzone morze, spoglądajcie na tę Gwiazdę, jeżeli nie chcecie być uniesionymi przez wiatry i fale. Jeżeli zrywa się wicher pokusy, jeżeli na waszej drodze piętrzą się skały próby i utrapienia, spoglądajcie na Gwiazdę, wzywajcie Marię. Jeżeli czujecie się wstrząsani bałwanami pychy, czy ambicji, obmowy lub zazdrości, patrzcie na Gwiazdę módlcie się do Marii. Jeżeli złość, łakomstwo lub żądza przyjemności owładnie wasz umysł, zwróćcie się do Marii. Jeżeli zaczynacie upadać pod ciężarem smutku, myślcie o Marii. W każdym niebezpieczeństwie myślcie o Marii, módlcie się do Niej. Nie wypuszczajcie Jej z ust waszych, nie wypuszczajcie z serca". Te słowa św. Bernarda, jak również słowa św. Alfonsa Liguorego, św. Franciszka Salezego i wielu innych Świętych, a szczególnie, gdy chodzi o naszą rodzinę, słowa św. Wincentego i św. Ludwiki de Marillac, świadczą o ufności tych wielkich Świętych w Najśw. Pannie i zachęcają nas do uciekania się do Niej z całkowitym zaufaniem.

Tak liczne miejsca pielgrzymek ku czci Najśw. Panny także nam mówią o potędze Jej wstawiennictwa u Pana Jezusa. Ileż to cudów dokonywa się w Lourdes za przyczyną Marii. Ona tam wyjednywa uleczenie chorych, ślepych, niemych, kulawych, sparaliżowanych, uzdrowienie z chorób wszelkiego rodzaju, a także i przede wszystkim wyprasza cuda łaski, nawrócenia, niespodziewane powroty do Boga. wzrost gorliwości, oderwania potrzebne, na które dotąd nie można było się zdobyć, powołania zakonne i kapłańskie. Liczne wota w kaplicy Domu Macierzystego świadczą również, że potężna przyczyna Najśw. Panny wyjednywa niezliczone łaski. Bylibyśmy zadziwieni, gdybyśmy mogli czytać w sercach tych, którzy przychodzą się tu modlić. Nie naprózno Najśw. Panna

powiedziała: „Przychodźcie do tego ołtarza, tu łaski zlewać się będą”.

Korzystajmy, drogie Siostry, z miesiąca maja, by odnowić naszą ufność w potęgę Marii. Zwracajmy się do Niej jako do naszej Matki i mówmy Jej o nas, o naszych słabościach, o trudnościach napotykanych na drodze cnoty, powierzajmy Jej troski domów, naszych prowincji szczególnie doświadczanych oddajmy pod Jej opiekę naszych chorych, wszystkie dzieła powierzone naszym staraniom, powiększenie naszych Seminariów.

Aby modlitwy nasze były skuteczniejsze, pracujmy w tym miesiącu, by lepiej naśladować cnoty tej Matki tak potężnej i dobrej. Niech dni nasze przejdą na ofiarowywaniu wonności cnót, jakie Ona praktykowała w tak wysokim stopniu: miłości, prostoty, pokory, gorliwości, a nade wszystko miłości Jej Syna. Starajmy się, aby serdeczne nabożeństwo ku Niej rozszerzać dokoła siebie, wszczepiać je Dzieciom Marii, uczennicom naszych szkół, chorym w szpitalach, naszym ubogim i naszym strarcom, a także małym dzieciom w przedszkolach, tę bezwzględną ufność w miłosierną dobroć naszej Matki Niebieskiej. Niech cały ten miesiąc Marii upłynie nam na uwielbianiu Najśw. Dziewicy i serdecznych błaganiach, a na pewno nie pozostanie Ona nieczułą na wszystkie oznaki pobożności i gorliwości Jej uprzywilejowanych dzieci.

William Slattery
n. k. z. m. Przełożony Generalny.

Pośredniczka!

W naszej schludnej kaplicy „w jednym z najświętszych miejsc na ziemi”, jak się wyraził katolicki pisarz Sergiusz Barrault, czując się silnie pociągniony do tego przybytku Marii, tutaj to objawione zostały tajemnice Miłości, które obecnie jaśnieją w pełni światła w świętym Kościele Chrystusowym.

W tym miesiącu Marii, tak drogim naszym sercom, przepełnionym wdzięcznością, dobrze jest śpiewać hymn dziękczynny Najsłodszej Matce Boga, czułej Matce ludzkości, potężnej Matce Zgromadzenia Córek Miłosierdzia.

Czyż to nie u nas, ta Błogosławiona Dziewica, odpowiadając na miłość św. Wincentego i św. Ludwiki, a także licznych pokoleń ich dzieci, przyszła się ukazać jako Pośredniczka wszystkich łask.

Nasza pokorna Siostra widziała Ją zjawiającą się cicho, w czasie wieczornego rozmyślania, „piękną w swej najwyższej piękności", trzymającą w Swych dziewiczych rękach kulę. Najśw. Panna z kulą! Na razie źle określano i nie rozumiano dobrze tę postawę Marii, chociaż Ona sama raczyła ją wytłumaczyć naszej drogiej jasnowidzącej.

„Ta kula oznacza świat cały... Francję... i każdą osobę w szczególności...

Znaczy to, że Maria trzyma świat, trzyma narody, trzyma dusze... I nie zadawalnia się Najśw. Maria Panna tym, że trzyma, że strzeże w swych rękach tę tajemniczą kulę, Ona ją ofiaruje! Ofiaruje Bogu ten biedny świat, tę upadłą ludzkość, te dusze w niedoli, Ona je miłosiernie obejmuje, trzyma by ofiarować Ojcu Niebieskiemu tę kulę ziemską, na której macierzyńskie Jej oko odkrywa tyle nędzy.

Błaga Ona dla świata o przebaczenie i miłosierdzie, pragnie dla niego łaski Bożej, której jest Rozdawczynią, ażeby następnie mogła rozdawać ją miłosiernie. Dobrze będzie, jeżeli ten obraz odtworzymy sobie w czasie rozmyślania i po dziecięcemu zapytywać Ją będziemy, dlaczego wybrała ubogą naszą kaplicę dla objawienia tej tajemnicy tak ważnej dla wszystkich dzieci Bożych.

Czemu u nas ten, tak pełen znaczenia gest macierzyński? Czemu u nas ukazuje się Maria obarczona ciężarem nieświadomego siebie świata? Czemu u nas ta Dziewica kapłańska podnosi ku górze w swej wzniosłej ofierze tę kulę ziemską, którą w obu rękach piastuje? Czemu z oczami zwróconemi ku niebu, błaga u nas Wszechmocnego Pana?

Rozważmy przy Niej to powszechne pośrednictwo, do którego ta umiłowana Dziewica pragnie nas przyłączyć.

Pośredniczka przed Bogiem całego rodzaju ludzkiego, Najśw. Maria Panna żąda, abyśmy z kolei były przed Nią pośredniczkami tylu dusz zbłąkanych, tylu grzeszników, którzy biegnąc na zgubę, ranią boleśnie Jej macierzyńskie Serce.

Wśród wszystkich narodów Zgromadzenie dźwiga, ono także, ciężar nędz ludzkich. Wszędzie wysila się, by ulżyć cierpiącemu, nauczyć nieumiejętnego, wesprzeć biednego, pocieszyć strapionego, wszędzie opatruje rany i leczy choroby. Tyle dusz jest w rękach Zgromadzenia przez każdą z jego córek! Maria dobrze wie o tym i jeżeli u nas wyraziła swoją myśl i pragnienie oddania świata Bogu, to również jest Jej życzeniem, byśmy Jej pomagały ze wszystkich sił naszych, wszystkimi naszymi modlitwami, do skuteczności Jej niebieskiego Pośrednictwa.

Przejmijmy się zatem wymaganiami miłości naszej Matki Niepokalanej, która chce nas uczynić uczestniczkami w zbawianiu dzieci Bożych przez życie więcej mariańskie, cale przejęte miłością, przeniknione pokorą, rozmiłowane w ubóstwie, promieniejące czystością, uspokojone posłuszeństwem, oddane bliźnim aż do zupełnego wyniszczenia. To podobieństwo w każdej z nas wystarczyłoby, ażeby wszystkie zbliżające się do nas dusze na całym świecie przyprowadzić przez Marię do Jezusa. Wystarczyłoby także dla pokazania ludziom, którzy tego nie znają, potęgę odkupującą naszych wyrzeczeń, zacierając się jak Maria, aby całe miejsce oddać Bogu, znosząc jak Maria cicho i pokornie, za przykładem Swego Syna, przeciwności i utrapienia życia, kochając jak Maria biednych i wydziedziczonych, by zaprowadzić ich do Królestwa Ojca, niosąc biednych grzeszników jak Maria, aż do Najśw. Serca Jezusowego, by Ono ich wszystkich ogarnęło swoim miłosierdziem.

Każda Siostra Miłosierdzia wezwana jest przez swe powołanie, do trzymania świata w swych rękach. Nie wolno jej być obojętną na zbawienie swych braci. Obowiązkiem jej jest przedstawiać ich wraz z Marią Bogu i wypraszać dla nich przebaczenie.

Wielką też jest jej potęga. Niewzruszona wiara jest siłą magiczną, która u Boga wszystko może wybłagać. Jej miłość nie wątpi o Tym, Który rozkazuje wiatrom i morzu i wszystkim wzburzonym żywiołom.

W Medaliku cudownym, pozostawionym przez Królowę Nieba, Siostra Miłosierdzia posiada cenny talizman, lekarstwo

na wszelkie zło, w nim też pokłada wielką ufność i przez niego otrzymuje zadziwiające cuda.

„Zgromadzenie, ja je kocham!", powtarza Maria Niepokalana poprzez świat.

Liczmy więc zawsze na Jej czujne i matczyne wejrzenie, bo nas śledzi poza granicami i oceanami. Wszędzie Jej oko zwrócone jest na nas. Wszędzie nam pomaga wyrywać dusze piekłu. Towarzyszy naszym walkom i cieszy się naszymi zwycięstwami. Gdy niebezpieczeństwo jest wielke, przybywa nam na pomoc. Obala przeszkody stojące na drodze naszego uświątobliwienia. Zwycięża naszych nieprzyjaciół. Ileż wśród nas winne Jej są swoje zbawienie i zachowanie swego powołania. Ileż mamy nieustannych dowodów Jej cudownej opieki!

Korzystajmy, ośmielę się powiedzieć, z Jej Serca, które nas kocha, aby prosić Ją o wiele. Obarczone jesteśmy duszami. Często są one naszym ciężarem i naszą boleścią. Słusznym to jest, bo nie możemy pozostawać obojętnymi na ich zgubę. Czyż nie odpowiemy za te, które powierzone są naszej pieczy i które są w naszych rękach! W naszych rękach! czy są one dostatecznie bezpieczne? W naszych rękach! czy są dostatecznie oświecone, należycie pokierowane! W naszych rękach! czy są bliżej Boga? W naszych rękach! tutaj te dusze zostały oddane. Opatrzność Boża, która wszystkim kieruje, przyprowadziła je do nas. Co robimy, by je uczynić lepszymi?

Maria zna ich wartość. Zrodziła je w boleściach u stóp krzyża, przez swoje niepojęte Fiat wiary i miłości. Zainteresujmy Ją wiecznym losem tego mnóstwa dusz ze wszystkich narodów, wszelkich ras, wszelkich języków i kolorów skóry, którymi się zajmujemy w naszych szpitalach, ambulatoriach, szkołach, i takich, którzy chronią się w cieniu naszego kornetu, aby znaleźć spoczynek, bezpieczeństwo i pokój.

Najświętsza Dziewica trzymając kulę z krzyżem na wierzchu pokazuje nam biedny świat opanowany odkupującym cierpieniem Męża boleści, abyśmy miały odwagę dołączyć i nasze cierpienia z miłości dla naszych braci nieuświadomionych lub nie troszczących się o własne zbawienie.

Mamy w naszej mocy: modlitwę i ofiarę.

Modlitwa naszych ćwiczeń duchownych lepiej odprawianych, nasze rozmyślanie w całości zapewnione, nasza koronka

pobożniej odmówiona, modlitwy strzeliste pomnożone, a przede wszystkim, ofiarowanie doskonałej modlitwy Pana Jezusa w intencji wynagrodzenia naszych niedociągnięć, niedoskonałości naszych modlitw, w intencji tych, którzy nie umieją się modlić, tych, którzy zapomnieli się modlić, tych, którzy szydzą z modlitwy i bluźnią zamiast uwielbiać.

Ofiara życia pod Regułą, życia pracy pochłaniającej, życia walki wyczerpującej życia oddanego i stosującego się miłośnie do wszystkich wymagań ewangelicznych, życia oderwania i bezinteresowności, które na wszystko odpowiada „Fiat", za przykładem Matki Odkupiciela.

Z kulą ziemską złóżmy w ręce Marii skarb wszystkich dusz wspomaganych przez Zgromadzenie i mających szczególniejsze prawo do naszej modlitwy. Powierzmy je wszystkie Jej Niepokalanemu Sercu, aby je oświeciła, oczyściła, uświęciła, wzmocniła i pociągnęła aż do nieba. Mówmy wszystkim o dobroci miłosiernej Pośredniczki, Matki i Królowej biednych ludzi.

Gdyby każdej Córce Miłosierdzia leżało na sercu szlachetne pragnienie zbawienia rodu ludzkiego, gdyby wszystkie myślały o potędze działania, jaką mogą rozwinąć dla ratowania tylu dusz tak drogo odkupionych Krwią Boskiego Zbawiciela, zaludniłybyśmy Niebo wybranymi, wstawiając się za wszystkimi do naszej Niepokalanej Matki, zawsze gotowej do przyjęcia ich pod swój płaszcz dziewiczy, aby ich ustrzec przed piekielnym wrogiem.

Weźmy się więc gorliwiej niż kiedykolwiek do dzieła, z pomocą Najśw. Panny. Zbierajmy wszystko, co nas kosztuje, co nas boli, co nas umartwia, by oddać Najsprawiedliwszemu Bogu jako okup za grzechy naszych Ubogich. Jakże to pięknie będzie widzieć kiedyś w Niebie piękne, dojrzałe żniwo naszych wysiłków, skropione naszymi łzami, skoszone i ułożone w śpichlerzach Ojca przez pokorne, bardzo pokorne żniwiarki, ukryte w rodzinie św. Wincentego. Maria Niepokalana nie będzie żałowała swych macierzyńskich nawiedzin i przyjdzie znowu, by przynieść duszom każdej z nas wzrost w Miłości Chrystusowej i Jego wszechpotężne i owocne błogosławieństwo.

Siostra Maria Antonina BLANCHOT.

W promieniowaniu duchowego Macierzyństwa.

NAPROSTOWANIE SUMIEŃ.

Prawdziwe pojęcie duchowego Macierzyństwa Marii wyłania się z Encyklik Pontyfikalnych, z nauk Papieży i teologów, zwłaszcza współczesnych.

Kardynałowie i Arcybiskupi, którzy podali myśl, by rok 1949 uczynić Rokiem maryańskim, proponują, *„w promieniowaniu Macierzyństwa Marii”*, w ten sposób pojętego, jako pierwszy cel akcji indywidualnej: naprostowanie sumień, pod kierunkiem i w szkole Niepokalanego Serca naszej Matki.

Chodzi o zaradzenie pewnemu skrzywieniu sumienia *prywatnego i publicznego.*

I. — Sumienie czyste, prawe i delikatne.

1. *Zdarzenie ewangeliczne: Jezus zgubiony i znaleziony w Świątyni* (Św. Łukasz II, 40—50).

Po trzech dniach udręki i niepokoju, Dziewica bez grzechu poczęta, odnalazła Jezusa młodzieniaszka. Na Jego widok wyrwała się jej skarga, z której widzimy zarówno swobodę i autorytet matki, jak i szacunek dla Bożej mądrości: *„Synu, cóżeś nam uczynił? Oto ojciec twój i ja, żałośni, szukaliśmy cię”.* (Św. Łukasz II, 48). „Inna matka byłaby się może poczuła dumną widząc swego syna błyszczącego inteligencją, siedzącego pośród uczonych, słuchającego ich i pytającego. Maria nie zatrzymuje się na takich próżnościach. Podziw doktorów nie wydaje się jej godnym porównania z ciężarem troski, jaką taka nieobecność sprawiła Józefowi i jej samej. Mówi jako matka, troszcząca się przede wszystkim o doskonałe posłuszeństwo swego dziecka i w słowach jakie rzekła do Jezusa jest jakby cień wymówki. Delikatnie wysuwa naprzód zmęczenie i niepokój ojca. Temu to macierzyńskiemu upomnieniu, z którego przebija niewymowna boleść i czułość, zawdzięczamy pierwsze słowa Zbawiciela, jakie nam zapisała historia”. (Ch. Christiani. Jezus Chrystus, Syn Boży).

Jakież jest to słowo, zapisane przez św. Łukasza, wyjęte z tego, co możnaby nazwać „Pamiętnikiem” Dziewicy, gdzie tak dokładnie znajdujemy objaśnienia tyczące uczuć Serca Jezusa młodzieniaszka i Serca Jego Niepokalanej Matki?

I rzekł im: *„Czemuście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego potrzeba abym był?”*

„A oni nie rozumieli słowa, które im powiedział”. (Św. Łukasz II, 49—50).

Odpowiedź Jezusa zawierała sens prosty, bardzo jasny i sens ukryty, który Maria później dopiero zrozumiała.

Sens prosty wydaja się być następujący: „Być w rzeczach mego Ojca!”, zdaje się mówić Jezus, „czyż to nie jest nauka, jaką od was otrzymałem? Czy nie nauczałaś mnie, o Matko moja, że człowiek na tej ziemi żyje po to tylko, aby zawsze i wszędzie spełniał wolę Bożą? A jeżeli to jest Prawo każdego życia; reguła bezwzględna wszelkiego istnienia stworzonego, nie jestże to tym bardziej Prawem mojego życia? A zatem, czemuście się dręczyli? Zajęty całkowicie spełnianiem świętego dla mnie obowiązku, byłbym później przyszedł do Nazaretu”.

Wielką zasadą kierującą całym życiem Zbawiciela, prawom któremu podda się w życiu ukrytym, publicznym, bolesnym, będzie: *„W sprawach Ojca mego potrzeba abym był”.* Sumienie Najśw. Panny zastosuje się jak najwierniej do tego programu. Święty Łukasz zaznacza dokładnie, że Jezus szedł z rodzicami i przybył do Nazaretu. I był im poddany. *„A Matka Jego zachowywała wszystkie te rzeczy w sercu swoim”.* (w. 51).

2. *Nauki prawości i delikatności sumienia.*

Do nas należy przedsięwziąć usiłowania w celu naprostowania moralnego, modląc się i garnąc się „pod kierownictwo i do szkoły Niepokalanego Serca Matki naszej, która nigdy grzechu nie znała i będzie umiała dać dzieciom swoim sumienie czyste, prawe i delikatne”. Trzeba przywrócić duszom poczucie sprawiedliwości, prawości i dobra publicznego (Wezwanie Kardynałów).

Każde indywidualne sumienie może zastosować do siebie to zdanie Joubert'a: „Trzeba, aby dzieci miały kierownika wewnątrz siebie; jest tam lepiej umieszczony i większy wpływ wywiera niż będąc koło nich. Wszyscy usposobieni są do przyjęcia go, i jest miejsce w ich sumieniu zawsze dla niego gotowe”

Moraliści ukazują nam sumienie jako wewnętrznego nauczyciela, którego głos nigdy nie milknie, jako czuwającego

dniem i nocą, który nigdy nie zasypia, jako wiernego ostrzegacza, potężny hamulec, skuteczny bodziec, przewodnika i sędziego.

Sumienie nie jest czym innym, jak rozumem skierowanym na nasze czynności, jest to pierwsza moralna potęga, w jaką nas zaopatrzyła Opatrzność. Zadaniem jego jest ustalenie stosunku między wielkimi zasadami a naszym każdochwilowym działaniem, aby oświecać, umartwiać je i umoralniać.

„Cenna to bardzo władza duszy, której sąd jest regułą *wewnętrzną i bezpośrednią* naszych czynności, jak prawa są regułą *zewnętrzną i oddaloną*. Jest rzeczą największej wagi, by tę władzę duszy dobrze urobić, aby była oświeconą i prawą, delikatną bez skrupułów, stałą bez ciasnoty, szeroką bez rozluźnienia, niewzruszoną bez twardości, jednym słowem taką, jaką nam się ukazuje w Panu naszym Jezusie Chrystusie i taką jakiej pragnie Święty Kościół Katolicki, którego nauki są wielce użyteczne i wprost niezbędne do urobienia sumień” (Kanonik Didiot. Zasady katolickiej moralności).

W tak zrozumianej moralności, *sprawiedliwość*, na przykład, ukazuje nam się jako cnota kardynalna, skłaniająca wolę do oddawania każdemu to, co mu się słusznie należy. Dokoła niej, jak dokoła swojej królowej, grupują się drugorzędne cnoty: religijność względem Boga, miłość dziecięca względem rodziców, szacunek i uległość względem przełożonych, wdzięczność względem dobroczyńców, szczerość, prawość, lojalność względem wszystkich. Gdzie znaleźć bogatszy materiał do rachunku sumienia?

Takie są obowiązki sumienia prywatnego; jakie są teraz obowiązki sumienia publicznego?

II. — Sprawiedliwość społeczna i miłość braterska.

1. *Cud na godach w Kanie* (Św. Jan II, 1—11).

Z tego pierwszego cudu Jezusa, zauważmy dwa słowa Najśw. Panny.

„*Wina nie mają!*” (w. 3). To słowo nie jest prostą prośbą zwróconą do wrażliwego serca Zbawiciela. Zawiera ono także oświadczenie gotowości Marii, by być pośredniczką i zająć się dostarczeniem zaproszonym daru swego Syna” (William, Życie Marii, posłannictwo Jezusa).

Znana jest odpowiedź Pana Jezusa: *„Jeszcze nie przyszła godzina moja!”* Ale także uległość i ufność Matki naszej, wyrażona w drugim jej słowie: *„Cokolwiek wam powie, uczyńcie!”*

Znając się „służebnicą Pańską, Maria poddała się w sposób najdoskonalszy woli Jezusa. Pan Jezus, wyznaczywszy zasadniczą linię graniczną pomiędzy nim a Jego Matką, miał teraz przychylić się do jej prośby. Nie uczynił tego jednak przez wzgląd na ich stosunki ogólne, ale uważając ufność macierzyńską Najśw. Marii Panny, ufność będącą już obrazem i uprzedzeniem jej przyszłej roli pośredniczki macierzyńskiej.” (ib.)

Toteż cud na godach w Kanie jest wraz z rozmnożeniem chleba i cudownym połowem, jednym z trzech *„cudów społecznych”*, zdziałanym na korzyść zespołu osób, a nie dla przyjścia z pomocą jednostkom.

„Przemienienie wody w wino nie posłużyło jedynie do wyprowadzenia z kłopotu nowożeńców, ale było również symbolem cennych darów przyszłego królestwa”.

„Sposób w jaki Jezus pozwolił swej matce współdziałać w tym cudzie, był także symbolem miejsca, jakie jej przypadnie w królestwie Bożym.” (ib.)

W świetle tych wytłumaczeń rozumieć należy wyraz: *„Niewiasto”*, podany w opisie ewangelicznym.

„Nazwa ta, zwykła w Nowym Testamencie, w ustach mistrza lub proroka przemawiającego do swej matki, zdaje się przybierać odcień szacunku, podobnie jak wyrażenie *Pani* jest znakiem grzeczności w rodzinach książęcych...” (O. de la Broise, Najświętsza Panna).

W swym komentarzu na *Siedem słów Najświętszej Panny*, Ojciec de Geuser również zauważa: „U Greków i u Żydów nazwę tę dawano osobom najbardziej kochanym; i tak w modlitwach Eschylesa lub Sofoklesa, chór w ten sposób witał królowe. Pan Jezus zapewne chciał tutaj, jak i na Kalwarii, przypomnieć nam, że Maria była najdoskonalszą z niewiast”.

Było to dla Najśw. Panny przypomnienie jej roli społecznej pośredniczki i Matki—*Matki Boga, by wszystko otrzymać, Matki ludzi, by wszystko udzielać.* (Bossuet).

2. Nauki rzymskie o sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Modlitwa Papieża na Rok święty zawiera te dwa bardzo znaczące zdania: „Niech łaska twoja (o Panie) pobudzi wszystkich ludzi do miłości dla tylu nieszczęśliwych, których ubóstwo i nędza doprowadziły do warunków życia niegodnych ludzkiej istoty. Ożyw w duszach tych, którzy wzywają cię imieniem Ojca, *głód i pragnienie, sprawiedliwości społecznej i miłości braterskiej* w dziełach i w prawdzie.

Chodzi o to, by wprowadzić ducha sprawiedliwości i miłości tak w nasze osobiste postępowanie, jak i do organizacji społeczeństwa. Słusznie powiedziano, że gdyby z pism Jego Świątobliwości Piusa XII zebrano wszystkie ustępy poświęcone nawoływaniu do sprawiedliwości społecznej i miłości chrześcijańskiej, możnaby utworzyć Encyklikę nie mniej wstrząsającą jak *Rerum novarum i Quadragesimo anno.* Rozmiar jej i siła zadziwiłyby bardzo czytelników powierzchownych, którzy nigdy nie dojrzeli głębokiego znaczenia tych pontyfikalnych dyrektyw. (Opat Thellier z Poncheville, Dobrodziejstwo społeczne Roku Świętego).

Już Pius XI streścił wszystko w kilku liniach swej Encykliki *Quadragesimo anno*, o odnowieniu porządku społecznego. „Potęgi ekonomiczne rządzone być powinny z surową uczciwością, kierowaną wyższymi zasadami, mianowicie *sprawiedliwością i miłością społeczną.* Ta sprawiedliwość przenikać powinna całkowicie instytucje i całe życie narodów; co do miłości społecznej, powinna być duszą tego porządku jakiego władze publiczne używać powinny, by skutecznie opiekować się i bronić". (N. 95).

Mamy przed oczami wyjątek sprawozdania z zebrania Zgromadzeń nauczających, jakie odbyło się 31 grudnia zeszłego roku, w Rzymie, pod przewodnictwem Jego Excelencji Kardynała Pizzardo. „Położono nacisk na konieczną potrzebę, by położyć sprawiedliwość jako podstawę naszych stosunków z personelem, jaki zatrudniamy. Powinniśmy być dobrze powiadomieni, co potrzebne jest do życia i według tego normować opłatę personelu. Nie wystarczy powiedzieć, że te osoby były bez pracy, że były pozbawione wszelkiego zarobku,

i że są zadowolone z tego trocha, jakie im dajemy. Jest pewna sprawiedliwość społeczna, która reguluje wszelkie zagadnienia pracy. Postępy kwestii społecznej przywiodły powoli pracodawców do traktowania swych robotników z większą sprawiedliwością i miłością; byłby to prawdziwy paradoks, gdyby zakonnicy i zakonnice pozostali w tyle. Pewne Zgromadzenie, będąc w niemożności wynagradzania dostatecznie swego personelu, zapytało swego arcybiskupa czy powinno było wobec tego zaprzestać swego dzieła wychowawczego. Otrzymało odpowiedź, że lepiej było dzieło opuścić".

Rozwijajmy w sobie *poczucie społeczne*, tak niegdyś określone przez Ks. Biskupa Pawła Six: „Jest to delikatne uzdolnienie, by widzieć i odczuwać szybko i pewnie czy nasza działalność szanuje prawa innych, a także poznanie potrzeb i praw społeczeństwa w ogólności i składających ję organizmów".

W Zgromadzeniu troszczmy się o dobro ogólne, niemniej jak o nasze własne udoskonalenie.

* * *

Na zakończenie przychodzą nam na myśl słowa jake nasza ukochana święta Katarzyna usłyszała w czasie rozmowy w nocy z 18 na 19 lipca 1930 roku. Najśw. Panna miała smutek, zaznaczyła niektóre nadużycia: czytania, straty czasu, wizyty, niewierność Regułom. Cośmy uczyniły w tajemnicy naszych sumień i dla wspólnego zbudowania, aby już nie zasmucać Matki naszej?

Dziękujmy jej za to drugie świadectwo przekazane jasnowidzącej: „*Moje dziecko, lubię zlewać łaski, na Zgromadzenie w szczególności, ja je kocham*". Tak jest, Maria Niepokalana zawsze kocha Zgromadzenie, które liczy tyle Córek Miłosierdzia ukrytych, prostych, wspaniałomyślnych, wiernych duchowi św. Wincentego i św. Ludwiki, postępujących według sumienia prawego, delikatnego, nadprzyrodzonego i „społecznego".

E. CRAPEZ, Pod-Dyrektor.

Z całego świata.

Z Domu macierzystego.

Wtorek 29 marca.—Piękne wiosenne popołudnie! Niebo tak zachmurzone z rana, rozpogodziło się. Jasne promienie słońca dodają jeszcze radosną, uroczystą nutę naszemu Podwórzu Misyjnemu w tym dniu 29 marca. Stare to Podwórze niezbyt piękne, stale zapełnione różnorodnymi bagażami, ale dziś będzie terenem rodzinnej ceremonii jakiej roczniki Domu Macierzystego jeszcze nie notowały...

Chodzi o poświęcenie i ustawienie małej figurki Najśw. Panny. Zapewne, wiele już ich jest w *Jej domu* i Echo w 1938 roku szczegółowo je opisywało, ale dziś chodzi o figurkę mającą charakter zupełnie specjalny. Zbliżmy się...

Na prawo od drzwi prowadzących do urzędu Misji, na szerokim kamiennym murze, jest mała wnęka, a w niej z prostego drzewa urządzona mała, ostrołukowa kapliczka, gdzie ustawiona ma być figurka Najśw. Panny od wykupu niewolników. Tę figurkę, pod koniec wojny, pozostawił zacnej, ś. p. Siostrze Arens, ówczesnej pierwszej w urzędzie Misji, Ks. Rodhain, Kapelan Więźniów wojennych, na pamiątkę ścisłej współpracy.

Znany jest tradycyjny obraz tej Madonny w szerokim płaszczu, podającej symboliczny łańcuch do rączek Boskiego Dziecięcia, które trzyma na lewym ręku. U dołu umieszczona będzie maleńka lampka katakumbowa, która palić się będzie w dni świąteczne jako cicha modlitwa za więźniów obozów koncentracyjnych.

Ex-voto przypominać będzie, wypisane krwawą barwą na chropowatym drzewie, to, co się działo na tym podwórzu w ciągu pięciu lat najstraszliwszej wojny. Wystarczy wymowa kilku cyfr:

„Od 1940 do 1945 roku wysłano z tego podwórza do obozów niemieckich 150.000 paczek liturgicznych dla 6.000 kapłanów jeńców, co umożliwiło odprawienie tam około półtora miliona Mszy św. i rozdanie 90 milionów Komunii św.

Trochę niżej podziękowanie Sióstr Miłosierdzia Tej, która chciała kierować i podtrzymywać tę olbrzymią pracę:

Nie dopuściłaś, słodka Dziewico Mario,
Aby chleba i wina kiedy brakowało,
Przez pięć lat ciężkiej wojny, Święta Eucharystia,
Dzięki Tobie, pocieszała biednych naszych jeńców.

W pół do czwartej. Stare podwórze zmieniło swój wygląd. Zazwyczaj jest tam nieustanny ruch misjonarzy, sióstr, dostawców, odbiorców, pracowników, platform i samochodów ciężarowych. Dziś uporządkowane jak się dało najlepiej, rozszerzyło swoją pojemność, bo zebrano się tam licznie! Cały Dom Macierzysty jest tu dokoła Najprzew. Przełożonych, siostry kornetowe, seminarzystki, pracownicy domowi, Dzieci Marii i Centrala mariańska ze swym sztandaram. Misjonarze i bracia koadjutorzy, dawni więźniowie przybyli od Św. Łazarza i z Gentilly. Ale to jeszcze nie wszystko...

Przy radosnym dźwięku dzwonów i przy śpiewie *Salve Regina* — ten hymn ulubiony św. Wincentego w czasie gdy był jeńcem w Barbarii — zajechało auto. To nasza Czcigodna Matka Decq, po którą wyjechała Siostra Asystentka, aby ją sprowadzić na tę rocznicę jej uwolnienia. Sześć lat temu, tegoż dnia, bramy więzienia Sarrebruck otwarły się dla niej wreszcie. Tę niezapomnianą stronicę historii Zgromadzenia odczytamy sobie u stóp Najśw. Panny od wykupu niewolników!

Przy aucie stoi zacny pan Lacour, uśmiechnięty i wzruszony... On to w tych tragicznych tygodniach lutego i marca 1943 roku chodził dyskretnie od drzwi do drzwi paryskich więzień Gestapo, by natrafić na jakiś ślad Najprzew. Matki i ze ściśnionym sercem odnosił do Domu Macierzystego paczki, które Siostry z dziecięcym pietyzmem przygotowały, a których niepodobna było dostarczyć zaginionej!

Ks. Duvaltier, Dyrektor Seminarium, dawny więzień, ubrał się w komżę. Wszedł po porostu na jedną ze skrzyń, których w podwórzu Misji nie brakuje, i zabrał głos. Na wstępie odczytał list Jego Eminencji Kardynała Suhard, którego Najprzew. Matka prosiła o pozwolenia na dodatkowe błogosławieństwo Najśw. Sakramentu z okazji tej małej uroczystości rodzinnej:

Przewielebna Matko!

„Z całego serca udzielam pozwolenia, o które prosicie; nadto całym sercem łączyć się będę z wami w tę rocznicę tyczącą całej rodziny Córek Miłosierdzia. Tym silniej to odczuwam, że byłem ściśle złączony z tragicznymi zdarzeniami tej epoki i że święci się jednocześnie z cierpieniami Czcigodnej Matki Decq, także niezatarte i jakże owocne wspomnienie wielkiego dzieła.

Wszystkim zakonnicom moje ojcowskie błogosławienstwo".

† Emanuel, Kardynał Suhard,
Arcybiskup Paryża.

Teraz Ks. Duvaltier ze wzruszeniem udzielającym się wszystkim słuchaczom ożywia wspomnienie tego *wielkiego dzieła* paczek liturgicznych, o którym nie zapomniał Czcigodny Kardynał. Gorące słowa wywołują również pamięć zacnej i nieodżałowanej Siostry Arens, która była duszą tej pięknej pracy. Dziękuje wszystkim, którzy brali udział w tej pracy, Dzieciom Marii, które swymi składkami pokryły prawie wszystkie koszta, pracownikom domu, którzy pracowali przy tym po ciemnych piwnicach, dwudziestu klasztorom, które dostarczały hostii, a miały swoją dziś przedstawicielkę w osobie małej siostrzyczki kołowej z klasztoru Sióstr Wizytek, uśmiechniętej i zarumienionej z radości. Wywołał wspomnienie, jak wyglądało to podwórze w owym czasie, ze stosami bronzowych paczek z szerokimi nalepkami noszącymi adresy 6 tysięcy kapłanów Chrystusowych stosy słomy i wiórek do zapakowania delikatnych hostii, butelek wina mszalnego, bielizny ołtarzowej, małych naczyń świętych, medalików, tysiące krótkich komży... A następnie Ks. Duvaltier przenosząc nas do swego obozu, przedstawił przybycie tych błogosławionych paczek.

Nastąpiło uroczyste poświęcenie figurki, która zajęła swoje miejsce we wgłębieniu pożółkłego muru znikającego dziś pod zielenią, kwiatami i fałdami chorągwi.

Wezwano wtedy imiennie tych wszystkich, których Najśw. Panna wyzwoliła z kajdan. Najprzew. Matka dla każdego przygotowała paczkę, prawdziwą paczkę, której szeroka nalepka z dawnych czasów nosiła adres obozu i numer więźnia. Wy-

wołano także jednego więźnia bez sutanny. Wszakże i on należy do rodziny. To Piotr Kremer, drukarz naszych dwóch Domów Macierzystych, dawny uczeń Zakładu św. Ludwika, długoletni ministrant naszej kaplicy.

Na zakończenie zabrzmiało Magnificat, drgające, przepełnione wdzięcznością.

Po tej niezapomnianej godzinie, godzinie uroczystości rodzinnej, stare podwórze powróciło do dawnego wyglądu, zapanował w nim zwykły ruch pracy. Ale Najśw. Panna pozostała... I wszystkim, którzy przychodzić będą do Jej stóp, wszystkim przyszłym pokoleniom, które z kolei zamieszkiwać będą Dom Macierzysty, powtarzać będzie cicho: „*Zgromadzenie, ja je kocham...* Kocham je do tego stopnia, że powierzyłam mu zaopatrzenie w duchowną żywność więźniów najstraszniejszej z wojen. Miliony Mszy świętych... Miliony hostii wychodzących z mego domu... nowego Beteem, domu Chleba..."

Pod spojrzeniem Dziewicy Niepokalanej.

Parę lat temu, Ojciec Doncoeur pisał słowa, które powinnyby obudzić wśród nas szczególniejszy oddźwięk:

„To obecne pokolenie karmione dogmatem Eucharystii dokona wielkich rzeczy. Ale pozostaje mu jeszcze odkryć Najświętszą Pannę."

Zdaje się, że to *odkrycie* zaczyna się urzeczywistniać. Błogosławiona kaplica Domu Macierzystego, w tym Roku mariańskim, staje się świadkiem wzruszającego kontaktu z Najświętszą Dziewicą, nie tylko licznie się tu zbiegającej młodzieży żeńskiej, ale także dusz młodzieży męskiej i ludzi dorosłych.

Kolejno, Najśw. Panna od Cudownego Medalika przyjmowała pielgrzymki: Szkoły górniczej, Szkoły lotniczej, pobożność tych ostatnich była głęboko budująca. Ale w szczególności zaznaczyć chcemy wzruszające godziny modlitwy Oficerów Garnizonu paryskiego, w uniformach, różnej broni, wieczorem 22 marca.

Trudno o coś bardziej przejmującego jak długa medytacja tych żołnierzy rozważających bolesne tajemnice różańca i wyciągnięte stąd praktyczne zastosowanie do ich życia oficerskiego. Setki ludzi o męskiej postawie, poważnym głosem

przyzwyczajonym do wydawania rozkazów, szepczących *Ave Maria* lub śpiewających zwykłe pieśni pobożne, pozostawało tak w naszej kaplicy przez dwie godziny... Pod kierunkiem swoich kapelanów, u stóp Matki Bożej, rozważali swoje podwójne posłannictwo odpowiedzialnych wodzów i sług Chrystusa i Ojczyzny.

— Widzi Siostra, że Francja jeszcze nie przepadła, powiedział wychodząc jeden z kapelanów wojskowych, żartobliwym tonem źle ukrywając wzruszenie.

Nie! Francja nie przepadła, bo duch mariański rozwija się codziennie, a on jedynie doprowadzić może do rozwinięcia się w masach ducha chrześcijańskiego całkowicie i skutecznie.

Starajmy się przyspieszyć tę chwilę naszymi modlitwami!

Pod okiem Marii Niepokalanej odbyły się jeszcze piękne rekolekcje. Najprzód rekolekcje personelu magazynów Bon Marche, najbliżej sąsiadujących z Domem Macierzystym, a następnie rekolekcje Pielęgniarek katolickich. Te ostatnie zebrały się tak licznie, że zapełniona została nietylko cała kaplica ale nawet najwyższe trybuny. Gdy się pomyśli o potędze „miłosierdzia", którego przedstawicielkami są te siły zawodowe, zwłaszcza pracujące w Opiece Społecznej, tym gorętsze modlitwy zanosi się do Dziewicy Niepokalanej, aby raczyła przeniknąć duchem nadprzyrodzonym ich gorliwość w usługiwaniu Ubogim i cierpiącym.

Z Abisynii.

Po uciążliwej podróży, dwie nasze Siostry przeznaczne do Addis-Abbeba dojechały wreszcie w pierwszych dniach kwietnia do swej Misji. Już 25 lutego z Port-Saidu przysłały trochę wiadomości o sobie:

„Ledwie przybyłyśmy do Marsylii, miałyśmy sposobność podziwiać dobroć Bożej Opatrzności: jakiś pan zniósł nasze bagaże, poszukał nam tragarza, zapłacił go i znikł zanim zdążyłyśmy podziękować mu i zapytać o jego nazwisko... Wszędzie, w ciągu tej podróży mamy za co uwielbiać Boga i dziękować Mu, że należymy do naszego ukochanego Zgromadzenia. Gdziekolwiek zatrzymujemy się, wszędzie pierwsze pytanie jest: „Co słychać w Domu Macierzystym?", a potem prześcigają się we wspaniałomyślności dla naszej przyszłej Misji.

W Port-Said jesteśmy traktowane jak psute dzieci..."

A oto opis drugiej częścj podróży:

„Miałyśmy odpłynąć do Dżibuti 12 lutego, a tymczasem nasz okręt dopiero 28-go podniósł kotwicę... W 3 godziny potem zatrzymani zostaliśmy w kanale Suezkim 16 godzin, bo jakiś statek stanął w poprzek i zakneblował przejazd.. Noc już zapadła, gdyśmy przejeżdżały koło Ismailia, ale nasze drogie Siostry śledziły nas i dawały nam znaki z tarasu swego pięknego szpitala. Przebywając zatokę Suezką dostrzegłyśmy z daleka górę Synai: było to nam sposobnością do przepraszania Boga za wszelkie przestąpienie Jego przykazań. Wreszcie wpłynęłyśmy na Morze Czerwone, jest bardzo piękne i bardzo spokojne. Pozwoli nam może zapomnieć o przykrych kaprysach morza Śródziemnego!

Jedziemy na okręcie kupleckim, więc zatrzymujemy się czasem dla wyładowania towarów, i tak zatrzymaliśmy się pół dnia w Porcie Sudanie, następnie w Massuah. W tym ostatnim porcie wyszłyśmy na ląd i udałyśmy się do szpitala włoskich zakonnic, które nas bardzo serdecznie przyjęły. Mają śliczną kaplicę, w której Maria Niepokalana wyciągała do nas ręce! Jakże byłybyśmy tam chętnie pozostały trochę dłużej, by „pod Jej spojrzeniem" odnowić św. Śluby pojutrze. Niestety! trzeba ruszać w dalszą drogę, a na okręcie nie mamy Mszy św. Komendant miał nadzieję, że 24-go wieczorem dojedziemy do Dżibuti, ale zerwał się wiatr przeciwny i opóźnił nasze przbycie o 72 godzin...

Zatem na pełnym morzu, w calkowitym oderwaniu od wszystkiego, dwie biedne misjonarki abisyńskie uczyniły Renowację św. Ślubów. Myślę prawdziwie, że nigdy jeszcze w życiu nie dopełniłam tego aktu z taką gorliwością, bo rzeczywiście, byłyśmy zupełnie same z Bogiem!

„W niedzielę rano przybyłyśmy do Dżibuti: w porcie nie ma nikogo... ale naczelnik komory granicznej zatelefonował do klasztoru Kapucynów i zacni Ojcowie przyjechali ze swoim autem i zawieźli nas do Sióstr Franciszkanek. Tam dowiedziałyśmy się, że Siostra Lenoir dwa dni czekała na nas, ale musiała wrócić, zostawiła dla nas tylko wskazówki jak sobie radzić, żeby się dostać do Addis. Nie mała to rzecz taka podróż pod górę, bo musimy się wznieść 2,800 metrów wwsokości! Wszędzie doznajemy wiele serdeczności i życzliwości. Konsul pozwolił nam tego samego dnia ruszyć w dalszą drogę, chociaż normalnie, trzeba 8 dni czekać na wizę.

„Jakaż radość, gdy w Addis zobaczyłyśmy kornety na dworcu! Zacni Ojcowie Jezuici czekali na nas z autem, aby nas zawieść do Misji, gdzie wszystkie dzieci były ustawione i dzwonek zadzwonił na nasze przyjęcie! Potem trzeba było składać wizyty, najprzód naszym Księżom Misjonarzom, potem Ks. Biskupowi: „Oto już dwa lata modlimy się o wasze przybycie, powiedział". Potem byłyśmy u Ojców Etiopskich, których zacny Przełożony dopomoże mi załatwić formalności na komorze celnej.

„W niedzielę wieczorem, w katedrze odbyło się uroczyste błogosławieństwo Najśw. Sakramentem na cześć naszego Ojca Świętego, Papieża, zupełnie jak w Europie... Zapach eukaliptusów, pięknych kwiatów, wesołe słońce, świeże powietrze wszystko to ułatwia nam zaaklimatyzowanie się

w tym kraju, ale przede wszystkim dobroć i serdeczność naszych drogich Sióstr. Zaczynamy się uczyć języka: jest to konieczne, by móc tym małym duszyczkom mówić o Bogu.

Z Meksyku.

Oto ciekawe sprawozdanie przysłane Najprzew. Matce przez Siostrę Ferrer, Wizytatorkę Hiszpańską, z podróży, jaką odbyła do Meksyku:

Dnia 16 lutego opuściłyśmy Madryt w samo południe: odmawiałyśmy właśnie Anioł Pański, gdy samolot wzniósł się w powietrze..

W półtorej godziny byłyśmy w Lizbonie, gdzie miałyśmy się zatrzymać i nawet zjeść obiad. Nasze drogie Siostry przyjęły nas tam bardzo serdecznie.

Wyruszywszy w dalszą drogę zatrzymałyśmy się najprzód na wyspach Azorach, potem na wyspach Bermudach, wreszcie w Miami, w Stanach Zjednoczonych, a ostatecznie przybyłyśmy do Meksyku, wziąwszy pod uwagę godzinę na drugiej półkuli, o godzinie 4 popołudniu 17 lutego, tak że mogłyśmy zaraz udać się na błogosławieństwo z powodu uroczystości Błog. Franciszka Kleta.

Siostra Sentmenat i Siostra Carbajal, najstarsza z Sióstr Służebnych, oczekiwały nas w porcie lotniczym, a z nimi parę tych podziwu godnych Pań Miłosierdzia, które przyjmowały nas trzy lata temu i które nie przestają być prawdziwą Opatrznością dla Zgromadzenia.

Trochę później Siostra Ponti, cała wzruszona, czyniła nam honory swego małego *Domu Centralnego*, który bardzo powiększył się i ustalił w ciągu trzech lat, tak, że nie może się już pomieścić w tym najętym wtedy domku. Jako dzieła, liczy ambulans bardzo dobrze prowadzony i licznie uczęszczany przez naszych ukochanych Panów, którymi są tutaj mali Indianie o miedzianej cerze, czarnych włosach i nieśmiałym spojrzeniu. Przybiegają od samego rana licznymi gromadkami, do Sióstr, które nazywają *Madrecitas* i których poświęcenie bardzo oceniają, odpłacając się miłością, szacunkiem i bezgranicznym zaufaniem. Trudno ich przekonać, że taki zabieg czy taka diagnoza należy do lekarza, a nie do pielęgniarki! Albo co częściej się zdarza, że Siostra nie udziela błogosławieństwa, to znaczy rozgrzeszenia! Jeżeli Siostra ochrzci jakie dziecko w niebezpieczeństwie śmierci, na drugi dzień kilka sąsiadek przyjdzie prosić Siostrę, która chrzci, bo tak dobrze to czyni, że nie warto fatygować Ks. Proboszcza...

Chorych potrzebujących jakichś poważniejszych zabiegów, chirurgicznych, ambulans odsyła do szpitala św. Wincentego, mieszczącego się również w Domu Centralnym. Mały on jest z powodu szczupłości lokalu, ale operacje bywają tam bardzo poważne. Lekarze tam pracujący sami rozgłaszają, że w Szpitalu św. Wincentego nie pracują sami: Pan Bóg działa wraz z nimi, dlatego najtrudniejsze operacje doskonale się udają.

Jest też jakby zaczątek Szkoły Pielęgniarskiej, pomijając nawet panienek z najlepszego towarzystwa meksykańskiego, które kolejno przycho-

dzą pomagać tak w ambulansie jak i w laboratorium, gdzie się dokonuje różne analizy. Już same te panienki stanowią bardzo interesujace dzieło, bo wiele zyskują przez to zetknięcie się z najuboższymi.

Wreszcie Siostry nasze zajmują się w niedzielę patronatem dla dziewczynek.

Seminarium mieści się w sąsiednim domu, połączonym żelaznymi schodami wychodzącymi na podwórze. Chociaż małe, nic w nim nie brakuje, zachowanie zwyczajów i Reguł jest zapewnione.

Siostry kornetowe mieszkają w dużo większej ciasnocie. Ale oto trzy place dane zostały Zgromadzeniu na budowę przyszłego Domu Centralnego. Byłby kłopot z wyborem, gdyby nie to, że jeden z tych placy, jest znacznie większy od innych, które z czasem będą mogły posłużyć na jakieś dzieła. Poczyniono już wszystkie kroki, aby rozpocząć budowę *in nomine Domini,* jakby powiedział św. Wincenty.

Stosownie też do rad naszego Błog. Ojca, początki były skromne, ale pewne. Zresztą błogosławieństwo Boże dane nam jest ręką ubogich.

Pewnego dnia przyszedł jakiś biedak sprzedający gazety i usilnie prosił o zobaczenie się z Przełożoną „Madrecita, to ty jesteś, to twoje Siostry kwestowały dziś rano w kościele X..., na wasz szpital?" Na twierdzącą odpowiedź Siostry, wyciągnął z kieszeni pęk pieniędzy papierowych; „Proszę przeliczyć tę sumę".—„Tysiąc pesos", rzekła Siostra nie rozumiejąc zamiarów zacnego człowieka. „To są moje oszczędności zebrane przez wiele lat, ale powiedziałem sobie, że mimo wszystko, ta suma nie wydobędzie mnie z mego ubóstwa i że lepiej będzie zaufać Panu Bogu."

Niech sobie Matka wyobrazi zdziwienie Siostry, która nie mogła się uspokoić i nie mogła przekonać tego biednego człowieka, aby zachował przynajmniej część swojego tysiąca pesos (wartość około 25.000 franków), uskładanych z nędznego zarobku sprzedaży gazet.. To też zachowała te pieniądze starannie i z szacunkiem, aby je użyć przy pierwszych wydatkach budowy, czyniąc z nich niejako fundament i sposób ściągnięcia na dom łaskawego spojrzenia Bożego.

* * *

Podobnie jak w Domu Centralnym, kwestia braku lokalu występuje wszędzie. Tak samo jest w domu *Macierzyństwa Amparo,* dla matek nieślubnych. Dzieło to jest przykrą koniecznością w Meksyku, a daje bardzo pocieszające wyniki. Większość tych biednych istot, które w ciągu trzech lat przeszły przez Zakład—przeważnie ofiary swej nieświadomości i naiwności—po wyjściu zachowują się bardzo dobrze, po chrześcijańsku wychowują swoje dzieci i uczciwą pracą zarabiają na życie. W Zakładzie koniecznie trzeba dobudować piętro, aby więcej mogło z niego skorzystać i wejść na dobrą drogę. Poradnia dla niemowląt, licznie uczęszczana, domaga się żłobka, jako swego uzupełnienia... Panie z Komitetu są dzielne i wspaniałomyślne, więc nic ich nie wstrzyma.

* * *

W *Monterrey,* gdzie nasze Siostry osiedliły się przed paru miesiącami, ich obecność natchnęła takim zaufaniem lekarzy i chorych, stałych

klientów Czerwonego Krzyża, że i tu lokal stał się wkrótce niewystarczający.

Komitet Pań zwrócił oczy na pobliską nieruchomość. Ale właściciel oświadczył stanowczo, że jej nie sprzeda i próżne wszelkie nalegania. Panie się zmartwiły, ale zacna Siostra Służebna, S. Garcia nie straciła nadziei. Posiada niezawodny środek. Cudowne medaliki rzucone zostały w kilku miejscach do domu, jaki pożądano. Ponieważ Siostrom trudno to było uczynić od strony ulicy, gdyż mogłoby to zwrócić uwagę, więc powierzono tę misję szoferowi Pani Prezydentki. Maria Niepokalana nie zawiodła pokładanej w Niej ufności i nazajutrz właściciel sam przyszedł powiedzieć, że gotów jest dom sprzedać. Poczciwy szofer z zawstydzoną miną przyszedł się przyznać, że myślał że to są zwyczajne medaliki, *jak wszystkie inne!...* A teraz prosi, aby mu dać medalik „cudowny".

Fakt ten rozgłoszony w Meksyku, wywołał okrzyk pół żartobliwy a pół niespokojny jednego z wspaniałomyślnych dobroczyńców, który darował plac na budowę Domu Centralnego: „Chciałbym wiedzieć, moje Siostry, czyście rzuciły te medaliki na plac wam ofiarowany... i... czyście zwłaszcza nie rzuciły ich na którą inną z moich posiadłości..."

* * *

San Angel (przedmieście Meksyku), jest ośrodkiem przeszkolenia małych kalek, przeważnie dotkniętych gruźlicą kości. Dzieło to bardzo interesujące. Chociaż Siostry objęły je w zeszłym roku w chwili, gdy zbudowano nowy pawilon dla nadania więcej życia i stałości Zakładowi, jednak medaliki rzucone zostały na sąsiednią posiadłość potrzebną do uzupełnienia dzieła. Ufamy, że modlitwa dzieci przyłączona do pragnień osób starszych wywrze swój wpływ na Sercu najlepszego ich Przyjaciela, Małego Jezusa, który wszędzie przewodniczy w tym Domu.

* * *

A oto jesteśmy w Tepexpam, obszerny szpital na 600 chorych chronicznych lub nieuleczalnych, różnego rodzaju. Do tego to szpitala Rząd zażądał Sióstr Miłosierdzia, co było okolicznością opatrznościową, pozwalającą Zgromadzeniu osiedlić się z powrotem w Meksyku, po 75-ciu latach przerwy. Panie Miłosierdzia skorzystały z tego dla urzeczywistnienia swego gorącego pragnienia, by oddać Siostrom dzieła, jakimi opiekowały się tak wspaniałomyślnie, czekając na nie trzy czwarte wieku!

Tu jeszcze przybycie Sióstr było jednocześnie wprowadzeniem cudownego Medalika a tym samym miłosierdzia Marii Niepokalanej. Ileż to nawróceń zapisano w ciągu tych trzech lat! Ileż to powrotów do Boga po życiu spędzonym w całkowitym o Nim zapomnieniu! Ileż pięknych aktów zgodzenia się z wolą Bożą dusz, niekiedy zgorzkniałych przez cierpienie! Wobec tego niczym są wszelkie przykrości i trudności pochodzące od administracji, którą obecność Sióstr może niekiedy krępować... Ale co mnie najwięcej uderzyło, to całkowita zmiana ogólnego wyglądu Zakładu. Trzy lata temu, gdyśmy go zwiedzały po raz pierwszy, przyznam się Najprzew. Matce, że doznałyśmy wstrętu i przygnębienia. Wszędzie widać było niemoralność odrażającą. Obecnie ci biedni chorzy, nawet najtrudniejsi, na-

wet ci, którzy nie są katolikami, (jest tu jeszcze kilku protestantów), czują się szczęśliwi prowadząc zupełnie inny rodzaj życia. Każdej niedzieli jest odprawiana Msza św. na głównym podwórzu Szpitala, klimat miejscowy pozwala na to tak latem jak zimą Chorzy chodzący są obecni, a dla tych, którzy leżą, mikrofony roznoszą po salach słowo Boże głoszone przez Ks. Kapelana, oficjalnego wikariusza parafii.

Nie trzeba zapominać, że Meksyk nie utracił swego charakteru Państwa neutralnego. Dowodem tego jest, że jedynie Siostry Miłosierdzia za szczególnym przywilejem noszą swoją suknię zakonną: inne Zgromadzenia i duchowieństwo muszą nosić świeckie ubranie.

Ale lud jest gruntownie chrześcijański. Najśw. Panna, która pod nazwą Matki Bożej z Gwadalupy ukazała się tu 400 lat temu, pozostała Matką wszystkich Meksykanów, którzy wierzą Jej i ufają bezgranicznie, a te uczucia spotęgowane jeszcze zostały prześladowaniem. A jak to dowcipnie mówi Ks. Arcybiskup Meksyku, w jego kraju nie tyle chodzi o *prawa*, jak o *proroków* którzy te prawa tłumaczą. Jeżeli prorocy, to jest rządzący, są tolerancyjni jak obecnie, wszystko dobrze idzie i można z tego korzystać!

* * *

I oto jesteśmy w *Puebla*, ostatni dom zwiedzony. Tło tutaj jest zupełnie odmienne: jest to żłóbek, który się przemienia w sierociniec, w obszernym, nowocześnie urządzonym gmachu. Na razie, najstarsza z rodziny ma 7 lat! Ale Panowie zajmujący się tym dziełem pełni są zapału i mają szerokie zamiary..

Tymczasem te maleństwa są rozkoszne zdrowe, otwarte, swobodne. Proszę sobie wyobrazić, że dwa takie maleństwa lat cztery i pięć, wyprzedziły Siostrę Służebną, aby robić wobec mnie honory domu. „To ty jesteś Matką, której czekaliśmy? Wiesz, myśmy się modlili do Dzieciątka Jezus, żebyś miała dobrą podróż..." I chwytając mnie każde za rękę, zaczynają mnie oprowadzać i pokazywać ostatnie ulepszenia: „Tutaj dali okiennice; a ten pokój urządzony jest teraz dla *malutkich*, takich, co ssą jeszcze smoczek..."

* * *

Żniwo jest wielkie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę prośby o nowe fundacje, niektóre bardzo zachęcające, jest ich przeszło 30. Trzeba więc prosić Pana żniwa, by przysłał robotników. Nie omieszkał tego czynić bo do tej pory 15 nowych kornetów rozwinęło się w Meksyku od chwili powrotu Zgromadzenia w 1946 roku, a nowe pączki w Seminarium i na postulacie czekają one także na chwilę swego rozkwitu...

W Turcji.

Dnia 21 marca Pan Bóg powołał do Siebie wiernego swego sługę Ks. Juliusza Leveque, Wizytatora Księży Misjonarzy i Dyrektora Sióstr Miłosierdzia Prowincji Tureckiej.

Śmierć jego wywołała wielki żal u wszystkich, którzy go znali, gdyż była to niezwykła osobistość, umiał połączyć głęboką naukę z gorliwością apostolską i świętością życia. Był prawdziwym wzorem kapłana Misjonarza. Opuściwszy

ojczyznę zaraz po święceniach kapłańskich w 1903 roku, pracował najprzód w Bułgarii, Grecji i Rumunii, a od 1919 roku w Turcji, jako Przełożony Domu św. Benedykta, a potem jako Wizytator. Wielu z tych, którzy go nawet dobrze znali za życia, przyszedłszy odwiedzić go po raz ostatni, leżącego na łożu śmierci, zdziwieni byli widząc u jego nóg małą poduszeczkę czerwoną z przypiętymi do niej sześcioma dekoracjami, jakie mu przyznały władze świeckie, za jego prace i zasługi. Nigdy w ciągu życia o nich nie wspominał, bo wybitną cechą jego życia była głęboka pokora i prawie dziecięca prostota. Pomijał zatem milczeniem dokonane dzieła i zebrane zasługi, Bożą jedynie chwałę mając zawsze na celu.

W Patagonii.

Na drugim końcu świata Siostry nasze wiernie się poświęcają dziełom ukochanego powołania.

W Magellan obsługują dwa szpitale. Miasto to obchodzi obecnie setną rocznicę swego założenia. W roku 1865 miało 195 mieszkańców, obecnie liczy ich 49.000! Władze tak cywilne jak i duchowne cenią dobro dokonywane przez nasze Siostry. „Wy, Siostry Miłosierdzia, mówił żartobliwie nowy, pierwszy Biskup diecezji, jesteście zawsze pierwsze przy waszych obowiązkach, to też pierwszy dekret jaki podpiszę będzie taki: „Wolne i swobodne przejście z czasu do wieczności dla każdej Siostry Miłosierdzia, która się tak wspaniałomyślnie poświęca dla chorych w szpitalach i dla dzieci w ochronkach. Pewien jestem, że Pan Bóg potwierdzi tę decyzję...”

Wiele się w mieście buduje i podciąga się do poziomu: w 1949 roku ma być otwarta szkoła wyższa, szkoła techniczna i gimnazjum sportowe.

Dnia 3 lutego poświęcony został kamień węgielny schroniska dla starców. Nowy ten zakład ma być pod dachem przed zimą (w czerwcu). Administracja powiedziała Siostrze Wizytatorce: „Niech się Siostra nie niepokoi, że na planie nie ma naznaczonego mieszkania dla Sióstr. Wszystko jest obliczone więcej na wysokość jak na szerokość, ale będą miały swoje miejsce i one tam pierwsze wejdą”.

Pierwsze, żeby uczyć kochać i lepiej znać Pana Jezusa, aż na antypodach, jakież to wyborowe posłannictwo!

WYCHOWAWCZYNIE.

Czy trzeba karać dzieci?

„Upominać je będzie poważnie, ale łagodnie, dodając im otuchy i okazując, iż ufa, że nie wpadną więcej w błędy, za które są karane, mówiąc im, że trzeba często prosić Boga o tę łaskę".
(Święte Reguły).

Ten paragraf Reguł szczególnych dla Mistrzyni szkolnej wykazuje postawę, jaką odnośnie do tego zadania wychowawczego przyjęła tradycja Zgromadzenia.

Czy trzeba karać dzieci? Nie, odpowiada pedagogia humanitarna i sentymentalna do zbytku, „nie czyńcie dziecku żadnej przykrości, nawet lekkiej..." Jan Jakub Rousseau nie chce innej kary dla swego Emila jak ta, którą nakłada natura, za pogwałcenie jej praw: niestrawność dostateczną jest karą dla łakomego. Herbert Spencer w książce swojej o „Wychowaniu intelektualnym, moralnym i fizycznym", bardziej jeszcze to podkreśla. „Trzeba, powiada, odrzucić wszelkie kary sztuczne, drażniące, źle przyjęte, a poprzestać na pozbawieniu czy przykrości wypływającej naturalnie, będącej koniecznym i nieuniknionym następstwem popełnionego czynu. Na przykład: jakaś dziewczynka zapóźniła się z ubieraniem i nie jest gotowa na przechadzkę: inne dzieci idą, a ona pozostaje w domu..." Ta metoda całkowicie negatywna redukuje kulturę moralną do troszczenia się tylko o użyteczność, a nie ma żadnego wpływu na rozwój cnót pozytywnych. Może być niekiedy okrutną: pozwolić dziecku chwycić rozpalone żelazo, to nałożyć mu karę nie stojącą w stosunku do winy, o ile w tym była jaka wina.

Czy trzeba karać dzieci? Tak, odpowie pedagog opierający się na Wierze. Dziecko rodzi się z naturą skażoną przez grzech pierworodny. Trzeba hamować jego złe skłonności, aby pozwolić rozwinąć się dobrym i pozwolić swobodnie działać łasce Bożej, to jest obowiązek i prawo. Stara mądrość naszych ojców streściła to pojęcie w tym zdaniu: „Kto mocno kocha, mocno karze", opierając się w tym zresztą na zdaniu Pisma Świętego: „Kto szczędzi kary swojemu synowi, niena-

widzi go; kto go kocha, przykłada się aby go karcić". Wychowawczynie, my zastępujemy matki. Karcić będziemy jak matki troszczące się o prawdziwe dobro swych dzieci: *„Mistrzyni szkolna*, mówią Reguły szczególne tego urzędu, *niczego nie zaniedba, aby te małe istoty do dobrych obyczajów wprawić i zapobiec, aby złych nie nabyły, pamiętając, jak bardzo trudno jest im zaradzić, kiedy raz są wkorzenione"*. Naprostowywać, aby podnosić, taki jest ideał, do którego zmierzać należy. Celem naszych poczynań jest wzbudzić żal za zło, zwiększyć poczucie odpowiedzialności w tym, który to złe popełnił, wzmocnić jego wolę. Kara powinna mieć wartość wykazującą i pouczającą. Powinna nauczyć dziecko odróżniać dobre od złego, gdy rozum jego jeszcze na to nie wystarcza; powinna zawsze być dla niego zachętą do czynienia lepiej, do stania się lepszym.

JAK KARAĆ?

Można odróżnić cztery sposoby reagowania na zło:

Ostrzeżenie: jest to przypomnienie przekroczonego przepisu. Powinno nastąpić jak najprędzej po uchybieniu, być bez goryczy ani oschłości; ton powinien być życzliwy. Doświadczona nauczycielka przypisuje winę zapomnieniu, a nie rozważnej złośliwości: większość dzieci wrażliwa jest na takie wytłumaczenie.

Groźba zapowiada karę, gdyby wina została jeszcze popełniona. Powinna być rzadka, odnosić rzeczywisty skutek i... być wykonalna.

Upomnienie (które jest już karą), jest to publiczna lub prywatna nagana jakiegoś złego czynu.

Wreszcie, *kara właściwa*, zadanie czegoś przykrego, coby dało odczuć ważność winy i pobudzić dziecko do strzeżenia się powtórnego upadku.

Zbyteczne byłoby nalegać na ostrzeżenie i groźbę. Lepiej przypomnieć zasady, których nie trzeba tracić z oczu upominając i karząc.

Upominać lub karać tylko za winę popełnioną.

Nie upominać nigdy bez prawdziwie poważnej przyczyny, lub zbyt surowo za prostą niezręczność popełnioną bez złej woli. Umieć zaczekać, jeżeli dziecko było ofiarą swej nieroztropności lub swej winy.

Upominać i karać tylko za winy pewne.

Nigdy za prosty pozór, za proste przypuszczenie, za jakieś osobiste tłumaczenie, z powodu jakiejś pogłoski, na czyjeś doniesienie. Można bowiem w takim razie łatwo się pomylić, popełnić niesprawiedliwość, która niekiedy pozostawia w duszy głęboki żal i to na długie lata... czasem na całe życie!

W upominaniu, karaniu, zachować miarę.

Nie dawać surowego upomnienia za winę nieznaczną, ale zastosować naganę do lekkości czy też ciężkości popełnionej winy. Nie przesadzać ważności błędu wymawiając go dziecku pod pozorem, żeby zrobić na niego większe wrażenie i tym pewniej zabezpieczyć od powtórnego upadku. Przedstawiałoby to wielkie niebezpieczeństwo spaczenia sumienia dziecka ukazując mu grzech tam, gdzie go nie ma, wmawiając grzech ważny, śmiertelny, tam, gdzie jest tylko powszedni lub wcale nie ma grzechu, naraża się na to, że ta dusza może na całe życie pozostać lękliwa, skrupulatna, zawsze udręczona i takie błędne sumienie może doprowadzić nawet do prawdziwych ciężkich grzechów. Co więcej, dziecko dość otwarte, dość inteligentne, z sumieniem już trochę urobionym pozna przesadę w upomnieniu i obawiać się można, że na przyszłość nie będzie mieć zaufania do sądu wychowawczyni, nic sobie robić nie będzie z jej ostrzeżeń i upomnień. Tym sposobem zniweczony będzie cały wpływ moralny wychowawczyni. To niebezpieczeństwo przesadzania jest dosyć częste i fatalne w skutkach: bardzo się tego strzec trzeba.

Upominać i karać we właściwej chwili.

Nie zawsze dobrze jest upominać natychmiast, w tej samej chwili, gdy wina została popełniona. Jeżeli zwłoka może wywołać poważne niedogodności jak naprzykład naruszenie ogólnego porządku, ośmielenie innych dzieci do naśladowania winnego lub mogłoby się wydawać winnemu czy innym słabością albo brakiem autorytetu, wtedy trzeba zdobyć się na to, by się odrazu w kilku słowach wypowiedzieć. Ale jeżeli nie potrzeba się obawiać takich złych skutków, a zwłaszcza wtedy, gdy z racji znanego charakteru dziecka, jego zwykłych usposobień, jego obecnego wzburzenia, ma się poważne powody przypuszczać, że upomnienie zostanie źle przyjęte, że wywoła podrażnienie miłości własnej i pobudzi winnego do

oporu, do pogorszenia swej winy, że sprawi więcej złego niż dobrego, że może między dzieckiem a wami wykopać przepaść trudną do zapełnienia, zdolną nawet zniszczyć na zawsze wasz wpływ na niego, w takim wypadku trzeba umieć czekać na chwilę stosowniejszą, kiedy winny będzie spokojniejszy, lepiej usposobiony, kiedy będzie w stanie skorzystać z upomnienia.

Upominać, karać z miłością.

Jakkolwiek ważnym byłoby przewinienie, nie wolno nigdy upominając dać się unieść gniewowi, gwałtowności, wychodzić z siebie i robić wrażenie, że w naszych słowach szukamy ulgi dla podrażnionej natury. Trzeba umieć opanować wewnętrzne wzburzenie, umieć być panem siebie, zawsze robić wrażenie, że się panuje nad swoimi nerwami, że się mówi to, co się chce powiedzieć i co się powiedzieć powinno. Należy przemawiać do rozumu łagodnie, serdecznie, usiłować wykazać winnemu jego winę, skłonić go do przyznania, że jego postępowanie nie było takie, jakim być było powinno. Trzeba mu dać poznać jaką krzywdę czyni sobie samemu takim postępowaniem, zły przykład jaki daje innym, przykrość jaką wyrządza Panu Bogu. Należy mu podkreślić radość, jakiej by sam doznał, gdyby był wspaniałomyślniejszym, dobro, jakieby uczynił innym, pociechę, jaką sprawiłby rodzicom i Panu Bogu... Trzeba położyć nacisk na przykrość jaką odczuwamy zmuszeni będąc go karać, pomóc mu do zobaczenia, że kara jest sposobem naprawienia jego winy, stania się lepszym, bardziej opanowanym, mężniejszym. Karać należy mniej silnie niżby wina zasługiwała i zwrócić na to uwagę dziecka, że się postępuje względem niego z wyrozumiałością, licząc na jego dobrą wolę, że winy swojej nie powtórzy. W razie potrzeby trzeba umieć darować część kary, gdy dobrze jest przyjęta i winny okazuje skruchę i dobrą wolę. Jednym słowem trzeba zdążać do tego, by dziecko w karze czy upomnieniu dostrzegło dowód miłości.

JAKIE WINY KARAĆ?

Można rozróżnić:

— Winy, których karać nie należy,

— te, na które wystarczy ostrzeżenie,

— te, które trzeba karać.

Nie karać...

Wogóle winy ze słabości, z nieświadomości raczej jak ze złej woli. Zdanie, że „nikomu nie wolno być nieświadomym prawa", nie może mieć zastosowania u dzieci. Niepowodzenie dziecka w nauce może pochodzić ze stanu jego zdrowia. Nie godzimy się wprawdzie ze zdaniem niektórych lekarzy, „że nie ma leniwych, tylko są chorzy", jednak uważamy za rzecz bardzo ważną dobrze zbadać przyczynę mniemanego lenistwa. Trzeba brać pod uwagę pilność, dobrą wolę mniej zdolnych. Tak samo nie można karać nieodpowiedzialnego za swój czyn, tego np. którego rodzice zatrzymali w domu, więc spóźnił się lub wcale nie przyszedł; starszą siostrzyczkę, którą matka posłała za sprawunkami i skutkiem tego nie miała czasu przygotować się do lekcji. W razie wątpliwości należy się wstrzymać, a za winy popełnione w domu rodzinnym, rodzina karę wymierzyć powinna. Wreszcie dobrej mistrzyni szkolnej wystarczy zazwyczaj samo spojrzenie, aby przyprowadzić do porządku te, które miałyby ochotę go naruszyć skutkiem żywości swego temperamentu.

Ostrzegać...

Za winy zwyczajne, naogół wystarcza ostrzeżenie: uchybienia przeciw punktualności, milczeniu, porządkowi, schludności, grzeczności. Należy zachować właściwy środek pomiędzy pobłażliwością o zamkniętych oczach, a rygoryzmem o oczach inkwizytora...

Karać...

Za winy ważne, za winy z przyzwyczajenia, za przekroczenia wskazujące, że jakaś wada zaczyna się zakorzeniać: ustawiczne roztrzepanie, stały brak pilności, nieposłuszeństwo, kłamstwo, szemranie, niekarność, zuchwała złość, brak szacunku, małe kradzieże, szkody innym wyrządzane, złe rozmowy.

CZYM POWINNABY BYĆ KARA SAMA W SOBIE:

Powinnaby być: **Rzadka...**

Będzie ona rzadką, jeżeli nauczyciel umie przewidywać: przewidywać sposobności do nieładu, do uchybień: „Gdy się wie, że jakie dziecko skłonne jest do kłamstwa, nie należy zadawać mu pytań znienacka, wogóle nie pytać go, chyba, że chcemy go skłonić, aby się przyznał do jakiej winy, a wtedy

trzeba się przygotować do wykazania mu prawdy, w razie, gdyby jej przeczył".

„Rzadkość kar jest jednym z głównych sposobów dobrego prowadzenia szkół", oświadczył specjalista w tej kwestii, św. Jan Chrzciciel de la Salle. A życie św. Jana Bosko pełne jest podobnych zaleceń.

Główną zasadą, jaka przewodniczyć powina wszelkiej karze jest to: „by działać w taki sposób, żeby nie zamykać serca dziecka". A zatem: karać tylko w ostateczności, unikać upokarzania, drażnienia; karę przeniknąć rozsądkiem, żeby dziecko odrazu widziało jej słuszność; o ile można odwoływać się do serca dziecka.

Powinna być: **Sprawiedliwa...**

Powinna być proporcjonalna do ważności winy—za winę pewną, rzeczywistą, i zależną od woli dziecka — zastosowaną do samych winnych. Ale dobrze o tym należy pamiętać, że należy obudzać w dzieciach obawę nie tyle kary, co raczej złego, które wywołuje karę i że kara traci na swej sile, gdy jest nałożona dużej liczbie uczni jednocześnie lub też gdy jest zbyt często stosowana.

Powinna być: **Krótka...**

Powinna być krótka ale dobrze wykonana. Były osoby, które na całe życie miały zniekształcone pismo skutkiem przesadnie zadawanego przepisywania za karę. O ileż byłoby lepiej zadać im krótkie wypracowanie, wymagające zastanowienia, (np.: dlaczego lepiej jest przyznawać się do winy, niż pokrywać ją kłamstwem? Jaka kara zwykle spotyka kłamców? i tp.) Jednostajność długich pokut wywołuje zniecierpliwienie i jest stratą czasu: taka praca nużąca, nieznośna i niepożyteczna powinna być skasowana.

Powinna być: **Poważna...**

Aby kara była dziecku korzystna, nie powinna mieć w sobie nic dziecinnego, śmiesznego, dziwacznego (całowanie ziemi, noszenie jakiegoś napisu na plecach albo oślich uszu na głowie, są to dawniej używane sposoby, które nowoczesna pedagogia słusznie potępia).

Powinna być: **Nie przygnębiająca...**

Ten rodzaj kary poniża nauczyciela, który się do niego ucieka, dowodzi, że brak mu autorytetu moralnego, wykazuje,

że jest nieprzewidujący, niecierpliwy, nieuświadomiony w kwestii wychowania.

„Trzeba też unikać łączenia w umyśle dziecka pojęcia kary z pojęciem jakich praktyk pobożnych, czy też jakiego zwyczaju, który powinienby mu być drogim”, powiada dawny Podręcznik szkolny, ułożony na rozkaz Ojca Etienne. Uchybiłoby się temu, gdyby np. kazano dziewczynce klęczyć przez cały czas Mszy św. dlatego, że na niej rozmawiała, albo odmówić dziesiątek koronki z rozkrzyżowanymi rękami, i tp...

ZE WZGLĘDU NA TEGO, KTÓRY KARĘ OTRZYMUJE:

Kara nie powinna pociągać za sobą żadnych złych następstw...

— ani fizycznych (jak bicie, — formalnie zakazane przez prawo,—ani ujęcie snu czy pożywienia mogące szkodzić rozwojowi organizmu lub zdrowiu);

— ani intelektualnych (zdolnych obrzydzić jakąś wiedzę czy naukę wogóle, jak np. długie przepisywanie tekstów niedostatecznie wyuczonych, zadania źle rozwiązane do przerobienia, choć dziecko naprawdę tego nie rozumie, i tp.)

— ani moralnych (zatrzymywać w szkole do zapadającej nocy i narażać na niebezpieczeństwo grożące na ulicy, zamykać w ciemnym miejscu, i tp.).

Odpowiednie do wieku...

Nie można dziecinnych pokut zadawać „dużym”. Ta sama rzecz przykrzejsza będzie podrostkowi niż małemu dziecku, jak naprzykład, słuszne wymówki w razie poważniejszego uchybienia szacunkowi. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę: wytrawny nauczyciel czyni je w sposób możliwie najmniej przykry... Zaznaczyć także trzeba, że im bardziej upomnienie staje się upokarzające, tym rzadziej należy je stosować. Upomnienia będą skuteczniejsze, jeżeli nauczycielka jednocześnie pochwali te, które się dobrze zachowały, a nawet winowajczynię w tym, co dobrze uczyniła.

Kara powinna być dostosowana do winy.

Dziecko roztrzepane, kłamca, oszukanica, leniwa, nieporządna, nie powinny być jednakowo potraktowane, to „lekarstwo” powinno być dostosowane do usposobienia moralnego

(zwykłego i chwili obecnej) danego dziecka, do jego rozwoju intelektualnego. Nie można jednakowo karać dziecka bardzo inteligentnego i niedorozwiniętego, dziecka ze złymi nałogami i takiego, które zawiniło raz przypadkowo. Podręcznik szkolny mówi: „Kierować się trzeba i brać pod uwagę tylko winę dziecka, a nie skutki tej winy, których ono przewidzieć nie mogło, oni okoliczności, które winy nie powiększają".

Kara użyteczna i urozmaicona.

Będzie taką, jeżeli jest dostosowana do natury popełnionej winy; jeżeli hamując zło nie zraża i nie zniechęca. „Wszelka prawda przedstawiona w ten sposób, że duszę rani i boli, spycha ją w dół zamiast ją wznosić ku górze".

ZE WZGLĘDU NA TEGO, KTÓRY KARĘ WYMIERZA

Kara ma być czysta w swoich powodach.

Nauczycielka używać jej powinna jedynie dla skłonienia uczennicy do poprawienia się, nigdy dla zadowolenia jakiejś urazy. Kara ma na celu zadośćuczynienie uczennicy. Zatem nauczycielka nie może działać przez zły humor, niechęć czy antypatię, przez kaprys, uczucie mściwości czy urazy. Działać należy z zamiarem, aby pohamować złe skłonności dla lepszego rozwoju zarodków cnoty.

Kara powinna być wymierzona osobiście.

Po za wyjątkowymi wypadkami (wydalenie, wina specjalnie ciężka), Siostra wychowawczyni nie powinna uciekać się do Siostry Służebnej dla wymierzenia kary: przyniosłoby to ujmę powadze tak Siostry jak i Przełożonej. Nie powinna także uciekać się z tym do jakiej towarzyszki: byłoby to przyznanie się do swej nieporadności.

„Gdy Siostra Służebna lub jaka obca osoba odwiedzi oddział czy szkołę, i Siostra wezwana jest do powiedzenia publicznie, czy zadowolona jest lub nie z zachowania dzieci, nigdy nie powinna wyrazić powszechnej nagany, toby źle usposobiło umysły dzieci i zaszkodziłoby jej autorytetowi; raczej okazać powinna zadowolenie. Jednakże, jeśli są powody, może się też poskarżyć, ale ta skarga może się odnosić do pojedyńczych uczennic, co najwyżej trzech lub czterech, i to jeszcze wstrzyma się od ich wymienienia, chyba, że Siostra Służebna zapyta o ich imiona". (Podręcznik szkolny).

Kara umiarkowana.

Kara nie powinna przechodzić praw nauczyciela, ani nawet dochodzić do ostatecznych granic jego władzy. Bardzo rzadko używać kar najsilniejszych, aby nie przestały robić wrażenia na uczniach. Nigdy wobec dzieci nie mówić o ich wadach, jako o rzeczy pewnej, o której się jest przekonanym, bo wtedy przestaną czynić' wysiłków dla poprawienia się. Nigdy nie przewidywać złej przyszłości jakiego dziecka, mówiąc na przykład: „Ta źle skończy, smutny będzie jej koniec", albo inne słowa w tym rodzaju... Trzeba dobrze myśleć o ludziach, aby ich uczynić dobrymi.

Kara godna.

Nie wymawiać nigdy słów zjadliwych, przykrych, zabronić sobie stanowczo wszelkich słów nieprzystojnych, grubiańskich, grożących lub wyniosłych: ani gwałtowności, ani wyniosłości, ani gniewu, ani pogardy: żadnych obelg, żadnych przezwisk, żadnego ubliżania. Strzec się złośliwej ironii, z której rodzi się niechęć, uraza, zemsta.

Oburzenie nie powinno usuwać godności, godność zaś nie wymaga niewzruszoności. „Nie należy upominać, grozić lub karać, kiedy się czuje wzburzenie, ale usiłować pozostać w spokoju cały czas, póki w duszy cisza nie nastąpi; wznieść serce do Boga, zająć się rzeczami mogącymi pomóc do uspokojenia, np. zwrócić się do uczniów, którzy są grzeczni i powiedzieć im parę słów pochwały czy zachęty". (Podręcznik szkolny).

Trzeba wysłuchiwać racji dzieci, kiedy przedstawiają je z szacunkiem i to nie przeszkadza porządkowi. Można czasem przebaczyć, byle to pochodziło z pobudek miłości, a nie ze słabości lub obojętności".

Kara miarkowana dobrocią.

Karać należy z pobudek miłości, bez rozgoryczenia, jak lekarz zapisujący choremu lekarstwo. Dać poznać racje, jakie nas skłaniają do nałożenia pokuty i okazać szczery żal, że jesteśmy do tego zmuszone złym zachowaniem winnych. Lekarz nie gniewa się na swego chorego: nauczyciel nie powinien wymawiać winnemu jego złości, jego przewrotności, dać mu do zrozumienia, że stracił do niego zaufanie, ale przeciwnie, zapewnić go, że liczy na jego dobrą wolę i ma nadzieję, że się poprawi.

„Skuteczność kar pochodzi nie tyle z tego, co one mają w sobie przykrego, jak raczej ze sposobu, w jaki się zniewala dziecko, żeby je wypełniło". (Podręcznik szkolny).

Należy szukać i chętnie znajdować okoliczności, w których dzieci zazwyczaj niegrzeczne, czynią coś dobrze; aby je pochwalić i zachęcić na tej drodze. W pewnych okolicznościach umieć ukryć swoją przykrość, niekiedy udawać, że się nie widzi niegrzeczności popełnianych, gdy one są bez złych następstw, lub nie możnaby ich ukarać bez poważnych niedogodności. Jeżeli zaś kara była potrzebna, gdy raz zostanie dopełniona, nie powinno być już żadnej urazy, żadnych wypominań. Zwłaszcza strzec się trzeba pamięci urazy z powodu winy popełnionej przeciw samej wychowawczyni.

Kara, której towarzyszy modlitwa.

Niech nie będzie zbytniego pośpiechu w wymierzaniu kary, ale trzeba umieć modlić się i czekać odpowiedniej pory. Zastanowić się nad konsekwencjami, wynikami, jakie będzie miała kara w duszy dziecka. Bardziej niż kiedykolwiek, wzywać Ducha Świętego, aby następnie postąpić tak, jakby postąpił sam Pan Jezus, gdyby był na naszym miejscu. Trzeba też do kary zastosować ostatni paragraf tekstu Reguł św. szczególnych dla Siostry mistrzyni szkolnej:

„Po tym wszystkim przekonaną będzie, że jeżeli Bóg sam, wewnętrznie nie nauczy (i nie skarci) dzieci jej powierzonych, trud jej i przemysł do nauczenia ich (i karcenia) będzie próżny. Dlatego polecać je będzie często Panu Naszemu, błagając, aby zlewał łaski i błogosławieństwa Swoje, tak na uczennice, by korzystały z nauk (ostrzeżeń lub kar), jako i na nią samą, by dobrze urząd swój wypełniała, iżby wszystkie razem mogły kiedyś odebrać nagrodę obiecaną za to w Niebie".

WIADOMOŚCI Z PROWINCJI WARSZAWSKIEJ

UROCZYSTOŚĆ KU CZCI ŚW. KATARZYNY LABOURE W LUBLINIE

w dniu 22 maja 1949 r.

Zda się, że jeszcze biją dzwony z bazyliki Piotrowej, zda się, że nieledwie wczoraj przebrzmiały echa kanonizacyjnych uroczystości w Rzymie. Z wyżyn Świętego Miasta wzięła

początek fala wezbrana uwielbienia, podziwu, świętości — i fala ta płynie poprzez świat.

Pokorna Siostro Katarzyno, to dzień Twego święta! Teraz, gdy skończyłaś cichą, ziemską pielgrzymkę, sam Bóg zajął się Twą chwałą. Dziś już nie bronisz się przed czcią, nie ukrywasz pokornie tajemnicy swego serca. „Niech będzie uwielbiony Bóg w świętych swoich" — szepczesz razem z nami.

Wzbiera burza dziejowa, walczą wrogie sobie potęgi i pozornie wygrywa ten, kto ma większą potęgę słowa, więcej argumentów prawdziwych czy błędnych, potężniejszą siłę militarną i lepsze uzbrojenie. Dzisiejszy świat zapomniał co to milczenie, cichość, ukrycie.

I oto na Bożym firmamencie zabłysła nowa gwiazda — cicha Siostra Miłosierdzia, Katarzyna Laboure. Rzym uznał jej świętość.

Od Bazyliki Piotrowej płynie potężna fala i wzbiera wciąż nowymi tony... I do Polski dotarła. Podchwyciły jej melodię trzy polskie Prowincje Sióstr Miłosierdzia. Na szarytkowskich dłoniach wzniesiono wysoko wizerunki nowej Świętej, otoczone wieńcem serc.

Ostatni składał Jej hołd Lublin.

Z jakąż radością zabrały się szarytki do pracy, by uczcić swą świętą Siostrę. Uroczystość odbyła się w katedrze. W głównym ołtarzu, wysoko umieszczono obraz św. Katarzyny. Zawisnął na złotym tle, wśród girland białych kwiatów i zieleni, a niżej trochę została statua Matki Niepokalanej — tej „naszej" z cudownego Medalika. Była poprzednio dyskusja wśród władz kościelnych katedry, czy z powodu tych uroczystości nie zdjąć na te dwa dni figurę. Ale stało się inaczej. Widać Siostra Katarzyna nie pozwoliła na to. Jak w ciągu swego ukrytego, ziemskiego życia, tak i dziś, w chwili blasku, pragnęła zostać w cieniu swej Ukochanej Matki. Wszak cała jej chwała to — Niepokalana...

Ogromny ołtarz przybrała koronka białych bzów i złocistych tulipanów. Szara katedra jakby zmieniła swoje oblicze, zajaśniała, złagodniała, skryła swój majestat gigantycznej budowli, zasłuchana i zapatrzona w twarz naszej świętej Siostry.

Uroczystości mają się rozpocząć wieczornym nabożeństwem w wigilię. Pogoda cudna. Na frontonie katedry, wśród czterech długich flag o barwach papieskich i girland zieleni widnieje drugi obraz Siostry Katarzyny z wydatnym napisem: Św. Katarzyno módl się za nami! Strażacy kończą dekorację, a ludzie w małych gromadkach coraz przystają dopytując się, co to będzie?

Dziwne wrażenie wywołuje ten obraz naszej Siostry — tu, w centrum miasta, na takim wzniesieniu. Przyzwyczaiłyśmy się do jej cichości i ukrycia, a dziś jest rzeczywiście na forum...

O godzinie 6-ej rozpoczęcie uroczystości. W obszernym prezbiterium, w stallach J. E. Ks. Biskup Sufragan Zdzisław Goliński, kanonicy, prałaci, księża z Lublina i z okolic, długi szereg kleryków Seminarium Duchownego i spora gromadka Szarytek. Tuż za prezbiterium Dzieci Marii ze sztandarami, w medalach na błękitnych wstążkach i tłum wiernych. Sobota, dzień pracy, nie przypuszczano nawet, że katedra wypełni się po brzegi.

Na ambonę wszedł Ojciec Duchowny Seminarium, ks. Kanonik Konopka i w krótkim przemówieniu zaznaczył, że to jest pierwsza tego rodzaju uroczystość od czasu kanonizacji św. Andrzeja Boboli. W katedrze robi się cicho. Mimo świec płonących na ołtarzu w świątyni jest raczej mroczno. Chór seminaryjski intonuje „Veni Creator Spiritus", poczem ks. Kanonik Konopka czyta uroczyście z ambony bullę kanonizacyjną najpierw po łacinie, a następnie tłumaczy tekst na polski język. „Siostra Katarzyna Laboure, po gruntownym zbadaniu sprawy, poprzedzonym wezwaniem Ducha Świętego, została uznana za świętą, pełniła cnoty w stopniu heroicznym, została wpisana do katalogu Świętych..."

Chór seminaryjski intonuje potężnie trzykrotne wezwanie: „Sancta Catharina ora pro nobis..." Jednocześnie zajaśniała cała świątynia, rozbłysły wszystkie świeczniki i żyrandole. Wzruszenie wyciska łzy... Są przeżycia, o których trudno mówić. W tych wezwaniach mieściło się tyle siły, tyle uczucia szczęścia, dumy, świętej zazdrości i tyle błagania, by smuga świętości Twej, Siostro Katarzyno, rozjaśniła choć trochę cienie i mroki naszego życia, podobnie jak to światło elektryczne odmieniło wnętrze świątyni.

A potem Magnificat! Wszak ten hymn Dziewicy Niepokalanej tak dobrze odpowiada św. Katarzynie — cichej, pokornej służebnicy, „na niskość której wejrzał Pan i uczynił jej wielkie rzeczy", pozwolił tu na ziemi rozmawiać i dotykać Matkę Niebieską... „I rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim..." i rozradowały się serca nasze ubogie bezmiarem Twej chwały, ogromem Twej cnoty, potęgą życia ukrytego, o święta Siostro nasza...

Następnie wystawienie Najśw. Sakramentu i majowe nabożeństwo. Cały kościół śpiewa, potężnym, serdecznym akordem płyną wezwania, a Ona, Panna Można, Brama Niebieska, Ucieczka strapionych, Wspomożenie wiernych, wyciąga Swe dłonie przeczyste, z których spływają promienie łask, wszak o tak wiele Cię błagamy, o Mario!...

Po litanii kazanie. Tyle już kazań słyszałaś święta Siostro nasza w swym tryumfalnym pochodzie, ale to było takie inne. Ks. Dr Sedlak rozpoczął od tego, że właściwie, najwspanialszym kazaniem o św. Katarzynie, byłoby kilkuminutowe milczenie. Mówił, że dziś wielu ludziom zdaje się, jakoby Kościół gonił resztkami sił, jakoby bezpowrotnie skończył się wiek świętych. Nieprawda, podkreślał mocno, świętość rodzi się wciąż i coraz na ołtarze wstępuje ktoś nowy. Tylko świętość jest ukryta, mała, niepozorna za życia — mały, przyziemny kwiatek, który często brutalnie zawadza się butem i niedostrzegając go wcale idzie się dalej. Święty, to smuga świetlana, jasny promień, graniczny słup, przemknie przez życie i dopiero po śmierci my, ślepi, odnajdujemy go zdziwieni i dostrzegamy, jaki był piękny. Święty, to radykalny reformator świata, inne reformy są za maleńkie, by mogły na koleje losów oddziaływać... „Nie podziwiam w Niej tego, mówił kaznodzieja, że tu na ziemi widziała Najśw. Panienkę, bo wierzę, że za łaską Bożą, kiedyś, po tym życiu ziemskim, ujrzą Ją też oczy moje, ale ja podziwiam w Niej to, że była niestrudzoną w pracy, od świtu do nocy — maszyna, którą ożywiało ogromne serce. Motorem Jej życia była Niepokalana i miłość przeogromna do Boga i bliźniego bez wyjątku i tak przez całe, długie życie. I to jest świętość. Szary proch zakonny na zawrotnych wyżynach zjednoczenia z Bogiem, niestrudzona pracownica. Dziś w guście Kościoła, w guście Boga samego jest święty w bluzie robotnika, w studenckiej czapce, w szkolnym berecie, szary, niepozorny, zapracowany człowiek...” I kończył przepraszając św. Katarzynę, że za wiele o Niej powiedział, wszak tak nie lubiła obfitości słów...

Po kazaniu procesja. Przewidywano, że na pierwszych nieszporach nieszporach odbędzie się tylko po kościele, lecz jest za wiele ludzi, trzeba było wyjść na plac przed katedrę. Po procesji i błogosławieństwie tłum się rozchodzi, światła gasną, starą katedrę otula mrok wieczorny, tylko gdzieś wysoko, w łukach sklepienia echem trzepocze się jeszcze: Sancta Catharina ora pro nobis...

Niedziela — Od godziny 6-ej rano wystawienie Najśw. Sakramentu, aż do nieszporów wieczorem. Boski Król, który przez cały czas Seminarium był widzialną rzeczywistością dla małego kornecika, pragnął Swą sakramentalną obecnością podnieść i dziś charakter uroczystości.

Msza św. jedna po drugiej, katedra wciąż zapełniona. O godzinie 9-ej Msza święta szkolna, prawie sama młodzież. Na chórze śpiewają dziewczynki z Domu Dziecka i z Domu Miłosierdzia. Bije pod strop potężna kantata:

Idźmy zdala od bezdroży,
Z medalikiem Matki Bożej,
Stromą ścieżką na wyżyny,
Śladem Siostry Katarzyny...

Miło brzmią dziecięce głosiki wśród tego ogromu katedry. Kazanie okolicznościowe wygłasza ks. prefekt Grosz, mówi przekonywująco o aktualności świętych. Przed katedrą na wielkim placu rozdaje się medaliki. Takie są śliczne, lśniące w słońcu na błękitnych tasiemkach. Specjalnie uważa się, by nie pomijać młodzieży, wojskowych i robotników. Czasem trochę nieśmiały ruch, by przyjąć podawany wizerunek Matki Bożej, czasem grymas na twarzy i cierpka uwaga: „Dziękuję, ja nie wierzę, proszę Siostry" — „To nie szkodzi, niech pan założy na szyję i nosi, Matka Boża zrobi resztę sama", pada odpowiedź. Gdzieindziej kilku wojskowych uśmiecha się i salutując pyta: „Czy to ten cudowny Medalik z powstania?" — „Proszę Siostry, wojsko przede wszystkim", upomina się ktoś z końca. Z pod płotu jakiś wyrostek ośmnastoletni ciągnie swego kolegę mocno stropionego zresztą i czerwonego, a prowadząc go do Siostry mówi: „Niech mu Siostra sama zawiesi medalik—to wielki grzesznik".—Zawieszając uśmiecha się szarytka do bardzo zażenowanego grzesznika i pociesza, że nie wierzy, by miał taką czarną duszę... Zewsząd wyciągały się dłonie — 10 tysięcy medalików rozeszło się w ciągu trzech godzin.. Były i momenty rozrzewniające. Jakiś wojskowy wyniósł właśnie z katedry maleństwo po chrzcie św. Na beciku Siostra położyła cudowny Medalik z życzeniem, by Matka Najśw. opiekowała się przez całe życie malutkim. Jakże ci ludzie się wzruszyli! Wojskowy miał oczy pełne łez, a towarzysząca mu niewiasta rzekła: „Mówię ci, to coś znaczy, może nasze dziecko będzie kiedyś służyć Panu Bogu". Najtrafniej by wybrało — pomyślała sobie Siostra idąc dalej z pękiem medalików...

O godzinie 10-ej Msza św. dla inteligencji, znów pełna katedra, śpiewa chór dziecięcy, a kazanie głosi proboszcz katedry Ks. Forkiewicz.

Wreszcie uroczysta suma, którą celebruje ks. Prałat Stopniak. Prezbiterium bieli się od komży duchowieństwa i kornetów. Kazanie na sumie wygłosił Misjonarz z Warszawy, Ks. Niedziela: „Królestwo Boże w was jest". Mówił o życiu wewnętrzym, którego wspaniałym przykładem jest św. Katarzyna. Chrystus wystawiony, Niepokalana i nasza pokorna Siostra odbierają hołdy od tylu serc ludzkich. Ludzie naprawdę się modlą mimo tłoku, mimo upału, mimo zmęczenia.

Po sumie adoracje: minisrantów ze wszystkich kościołów lubelskich, sodalicji mariańskich, Dzieci Marii.

O godz. 5-ej popołudniu przyjęcie do Stowarzyszenia Dzieci Marii. Jakże musiała się cieszyć Siostra Katarzyna, że w dzień Jej ziemskiego tryumfu, gromadka dziewcząt przystąpi do ołtarza prosząc o medal na niebieskiej wstążce. Tłum ludzi przygląda się z zaciekawieniem ceremonii. Ks. Dyrektor uroczyście nakłada poświęcone medale, jako znak zewnętrzny przynależności do Marii, poczem chór śpiewa hymn sodalicyjny: „Królowej swej jam wierność przysięgała." Następuje króciutkie przemówienie o szczytnej godności Dziecka Marii. „Od tej chwili, jakkolwiek potoczy się życie, nie będziecie samotne—mówi kapłan—towarzyszyć wam będzie zawsze najlepsza z matek..."

Dobiega godzina 6-ta. W katedrze robi się tłok. W stallach duchowieństwo, w prezbiterium niżej wszystkie niemal lubelskie szarytki, klerycy i najmłodsze dzieci w bieli, którym grozi poważnie tłok panujący w kościele. Nabożeństwo celebruje J. E. Ks. Biskup Goliński, rozpoczyna je pieśnią eucharystyczną: „Jezusa ukrytego". Śpiewa cały tłum, a potem majowe nabożeństwo. W przebogatą melodię litanii wkłada się całą podniosłą radość duszy, całe swe serce. Kazanie wygłasza ks. Misjonarz Niedziela, mówi o pięciu cnotach, które św. Wincenty zostawił w duchowym testamencie swym Zgromadzeniom, o św. Katarzynie, która tak dobrze umiała realizować te zalecenia Błog. naszego Ojca. Potem na ambonę wchodzi Ks. Biskup. Mówi krótko o pracy, o dzisiejszym duchu czasu, o Chrystusie.

Po przemówieniu Ekscelencji — procesja. Otwiera ją podwójny szpaler Dzieci Marii z zapalonymi świecami, za nimi Siostry zakonne, szczególnie wyróżniają się białe płaszcze Sióstr Karmelitanek Dzieciątka Jezus, które niedawno przybyły do Lublina, klerycy, kapłani, a wreszcie Boski Król. Procesja rozwija się szeroko na placu katedralnym i skręciwszy łukiem powraca do katedry. Ks. Biskup intonuje „Te Deum". Potem następuje błogosławieństwo, a na zakończenie klerycy śpiewają tak po seminaryjsku, z całego serca: „Błękitne rozwińmy sztandary". Gasną światła, z dymów kadzielnic i z mroków wyłania się pogodna twarz św. Katarzyny. „Pójdziemy jak ojce, by służyć Ci znów, my Polska, my naród, lud Twój", echem gdzieś ginie melodia...

Uroczystość w katedrze skończona, ale w sercach naszych wznowiony wysiłek, by choć kilka kroków pójść po smudze świetlanej Twej świętości, o nasza święta Siostro Katarzyno. By szarość powszedniego dnia przemienić w najszczersze złoto miłości Boga i bliźniego bez wyjątku...

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że tego dnia, we wszystkich kościołach lubelskich były kazania o św. Katarzynie.